

## OBRONA WYBRZEŻA MORSKIEGO WE WRZEŚNIU 1939 R.<sup>1</sup>

### I. SYTUACJA PRZED WYBUCHEM WOJNY

#### A. Organizacja i plany Obrony Wybrzeża

Obrona polskiego Wybrzeża we wrześniu 1939 r. stanowi odrębną, samą dla siebie całość, w żaden sposób nie związaną z przebiegiem działań wojennych w reszcie kraju. Ta odrębność była skutkiem nie tylko terenowego odcięcia Wybrzeża, ale również całego szeregu przyczyn natury organizacyjnej.

Dostęp do morza międzywojennej Polski prowadził przez tzw. „korytarz pomorski”. Był to wąski pas terenu z obu stron obramowany przez Niemców. Najbardziej, jak gdyby w niemieckich kleszczach, była północna część korytarza, właściwy obszar nadmorski, ścięziony i okaleczony przez nielogiczne wyodrębnienie zeń terytorium delty Wisły i miasta Gdańska jako „Wolnego Miasta Gdańska”.

Obszar nadmorski, tzn. powiat morski (wejherowski) i kartuski, pod względem administracji wojskowej został wydzielony i podporządkowany dowódcy floty. Dowódca floty (kontradmiral Józef Unrug) w czasie pokoju podlegał szefowi Kierownictwa Marynarki Wojennej w Warszawie (szefem był kontradmiral Jerzy Świrski), w czasie wojny zaś — bezpośrednio naczelnemu wodzowi na prawach dowódcy armii.

Wyodrębnienie obszaru nadmorskiego z ogólnej administracji wojsko-

<sup>1</sup> Artykuł niniejszy jest skróconym opracowaniem materiałów przez autora, który był oficerem operacyjnym Lądowej Obrony Wybrzeża, na podstawie własnych wspomnień i relacji zebranych od ponad 100 oficerów-uczestników Obrony Wybrzeża. Obrona Wybrzeża dzieliła się na 1) Lądową Obronę Wybrzeża, 2) Morską Obronę Wybrzeża (Hel), 3) Działania Marynarki Wojennej na morzu, 4) Obronę Westerplatte, 5) Obronę Poczty Polskiej w Gdańsku, 6) Wypadki w Szymankowie i Kałdowie (między Malborkiem a Tczewem).

Prócz Lądowej Obrony Wybrzeża pozostałe fragmenty Obrony Wybrzeża posiadają już obszerną literaturę, jak „Wielkie dni małej floty”, opracowanie J. Pertka (Wydawnictwo Poznańskie, wydanie III), „Westerplatte”, opracowanie Z. Flisowskiego (MON, 1959), Witold Kledzik: „Dzień 1 września 1939 r. na trasie Tczew-Malbork” („Przegląd Zachodni”, nr 4, 1957) oraz liczne artykuły w prasie na temat Obrony Poczty Polskiej w Gdańsku. Z tych względów autor omawia tylko Lądową Obronę Wybrzeża. Jest ona najmniej znana, a zasługuje na podobne uznanie jak pozostałe fragmenty obrony Wybrzeża.



wej miało b. poważny wpływ na ostateczną organizację oraz przygotowania sił żywych i materialnych do Obrony Wybrzeża.

Pierwsze poczynania na morzu Odrodzonej Polski w ogóle nie brały pod uwagę zagrożenia ze strony Niemiec. Nie było więc również mowy o jakiegokolwiek organizacji Obrony Wybrzeża od strony lądu. Cały wysiłek został skierowany na morze, na niedopuszczenie do zablokowania Wybrzeża przez wroga marynarkę wojenną, przy czym za wroga uważano Związek Radziecki. Przy takich założeniach rozwiązanie udziału marynarki wojennej w ewentualnej wojnie słusznie całkowicie pozostawiono kompetencji szefa Kierownictwa Marynarki Wojennej. Dlatego też pierwszy plan rozbudowy marynarki wojennej (1924 r.) nie przewidywał jakiegokolwiek sił lądowych ani nawet rozbudowy Helu.

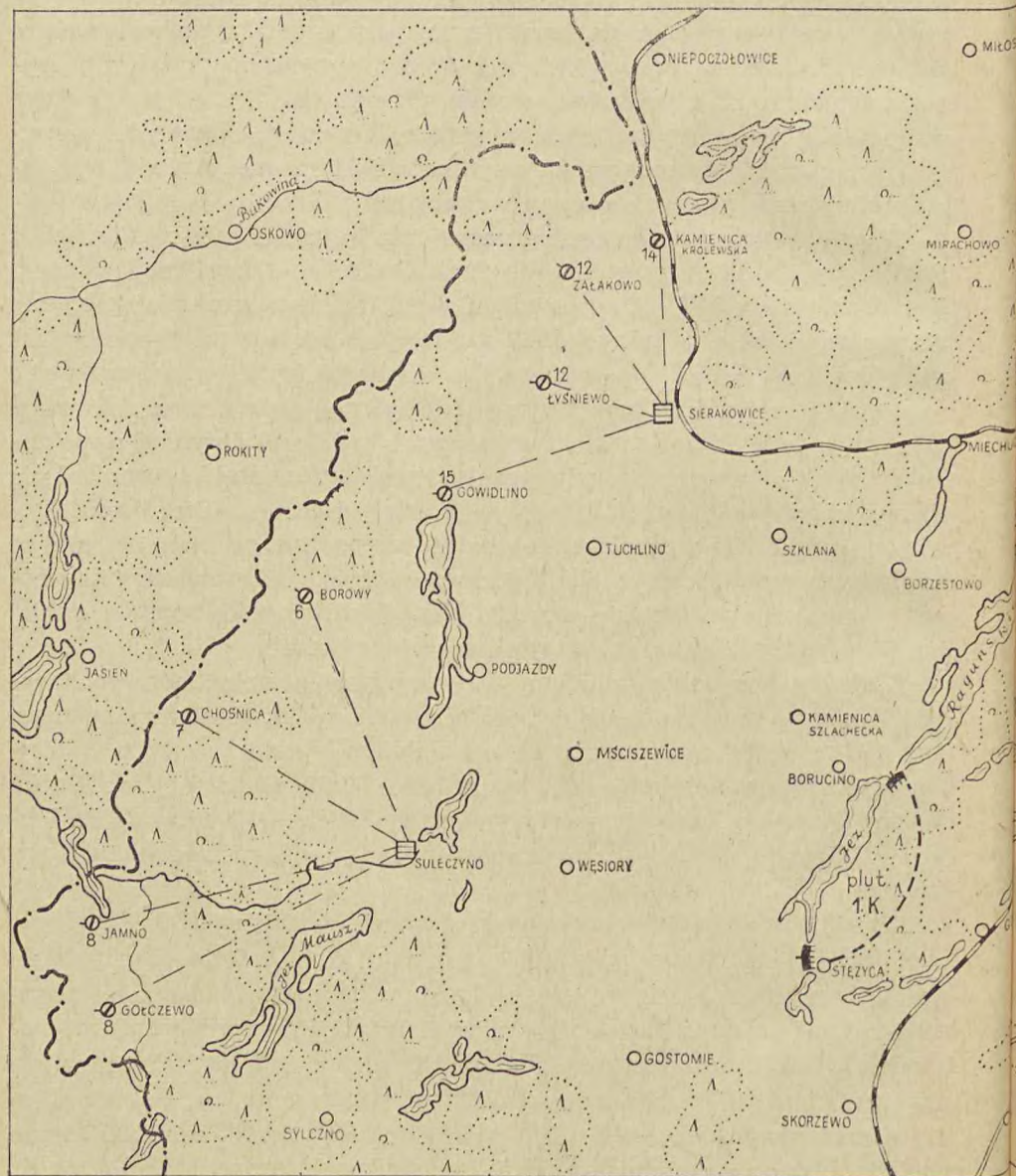
Były wprawdzie również próby umocnienia Gdyni. W tym celu w marcu 1923 r. zostało nawet powołane do życia Szefostwo Fortyfikacji Obszaru Warownego Gdynia. Jednak w ciągu pięciu lat jego istnienia dosłownie nic nie zrobiono, a na wiosnę 1928 r. wszystkie obszary warowne zostały zlikwidowane. Szef Kierownictwa Marynarki Wojennej postanowił więc uzupełnić Obronę Wybrzeża przynajmniej obroną z powietrza. We własnym zakresie w latach 1929/30 wybudował w rejonie Gdyni 4 dwudziałowe baterie artylerii przeciwlotniczej na podstawach stałych oraz baterię obrony brzegowej (tzw. „Cannet”) — 2 działa 100 mm. Ten Morski Dywizjon Artylerii Przeciwlotniczej niewątpliwie był pewną siłą, ale ze względu na przestarzałe działa (francuskie, zdjęte z okrętów) oraz niemożność zmiany stanowisk, nie przedstawiał takiej wartości bojowej, jakiej już wówczas wymagano od artylerii przeciwlotniczej.

Z chwilą powstania w Gdyni pierwszych jednostek „lądowych” zaszła konieczność dania im jakiejś osłony od strony lądu. Z dniem 1. 8. 1931 r. został więc zorganizowany Batalion Morski z siedzibą w Wejherowie. W dalszej kolejności, w grudniu 1932 r. przybył do Pucka Morski Dywizjon Lotniczy, a w lutym-marcu 1933 r. — Kompania Reflektorów. Była to więc ciągle rozbudowa obrony na wypadek ataku z powietrza.

W 1933 r. zaczęto rozbudowywać Rejon Umocniony Hel. Najpierw zbudowano tam od strony „wielkiego morza” dwie baterie obrony brzegowej, tzw. baterie duńską i grecką, każda po 2 działa 105 mm. W końcu 1934 r. zbudowano 2. Morski Dywizjon Artylerii Przeciwlotniczej o 3 bateriach i charakterystyce, jak 1. Morski Dywizjon Artylerii Przeciwlotniczej, w Gdyni. Wreszcie w latach 1935/36 zbudowano tzw. Baterię Cypłową im. Laskowskiego — 4 działa 152,4 mm. Baterie 105 mm i 152,4 mm zostały następnie zorganizowane jako Dywizjon Artylerii Nadbrzeżnej.



Dotychczas dowódca floty był równocześnie dowódcą całości obszaru nadmorskiego. Z chwilą powstania na lądzie całego szeregu jednostek wojskowych, zakres zagadnień obronnych znacznie się rozszerzył i zaszła konieczność utworzenia specjalnego dowództwa. W 1933 r. zorganizowano Dowództwo Obrony Wybrzeża Morskiego, któremu zostały pod-

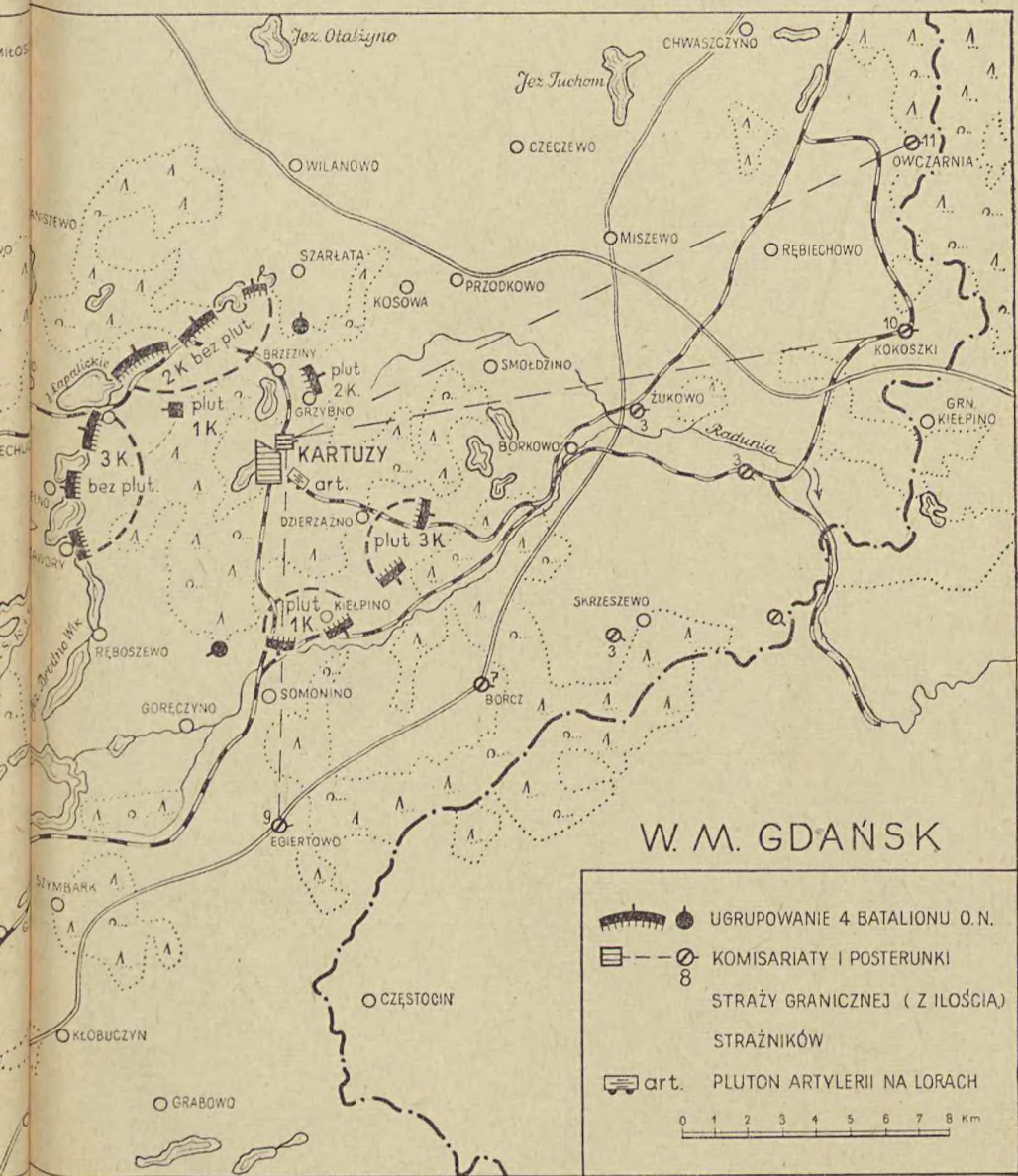


Szkic nr 1. Obrona 4 batalionu










porządkowane powstałe, a omówione wyżej jednostki wojska na lądzie oraz część okrętów wojennych (mniejsze jednostki).

W 1936 r. Szefostwo Kierownictwa Marynarki Wojennej opracowało nowy, tzw. Sześcioletni Plan Rozbudowy Floty. Według tego planu siły Obrony Wybrzeża miały osiągnąć następujący stan w 1942 r.:



W. M. GDAŃSK

-   UGRUPOWANIE 4 BATALIONU O.N.
-   KOMISARIATY I POSTERUNKI
-   STRAŻY GRANICZNEJ (Z ILOŚCIĄ) STRAŻNIKÓW
-  art. PLUTON ARTYLERII NA LORACH

0 1 2 3 4 5 6 7 8 Km

110 Narodowej w rej. Kartuz.



Dotychczas dowódca floty był równocześnie dowódcą całości obszaru nadmorskiego. Z chwilą powstania na lądzie całego szeregu jednostek wojskowych, zakres zagadnień obronnych znacznie się rozszerzył i zaszła konieczność utworzenia specjalnego dowództwa. W 1933 r. zorganizowano Dowództwo Obrony Wybrzeża Morskiego, któremu zostały pod-

porządkowane powstałe, a omówione wyżej jednostki wojska na lądzie oraz część okrętów wojennych (mniejsze jednostki).

W 1936 r. Szefostwo Kierownictwa Marynarki Wojennej opracowało nowy, tzw. Sześcioletni Plan Rozbudowy Floty. Według tego planu siły Obrony Wybrzeża miały osiągnąć następujący stan w 1942 r.:



Szkie nr 1. Obrona 4 batalionu Narodowej w rej. Kartuz.





Szkic nr 2. Ugrupowanie obrony na przedpołu Kępy Oksywskiej.

1. Na morzu: 8 kontrtorpedowców, 12 okrętów podwodnych, 1 stawiacz min, 12 trawlerów, 10 ścigaczy, okręty szkolne i pomocnicze.

2. W dziale lotnictwa morskiego: 18 dużych wodnosamolotów torpedobombowych<sup>2</sup> (eskadry myśliwskiej miało dostarczyć wojsko) oraz rozbudowę bazy lotniczej.

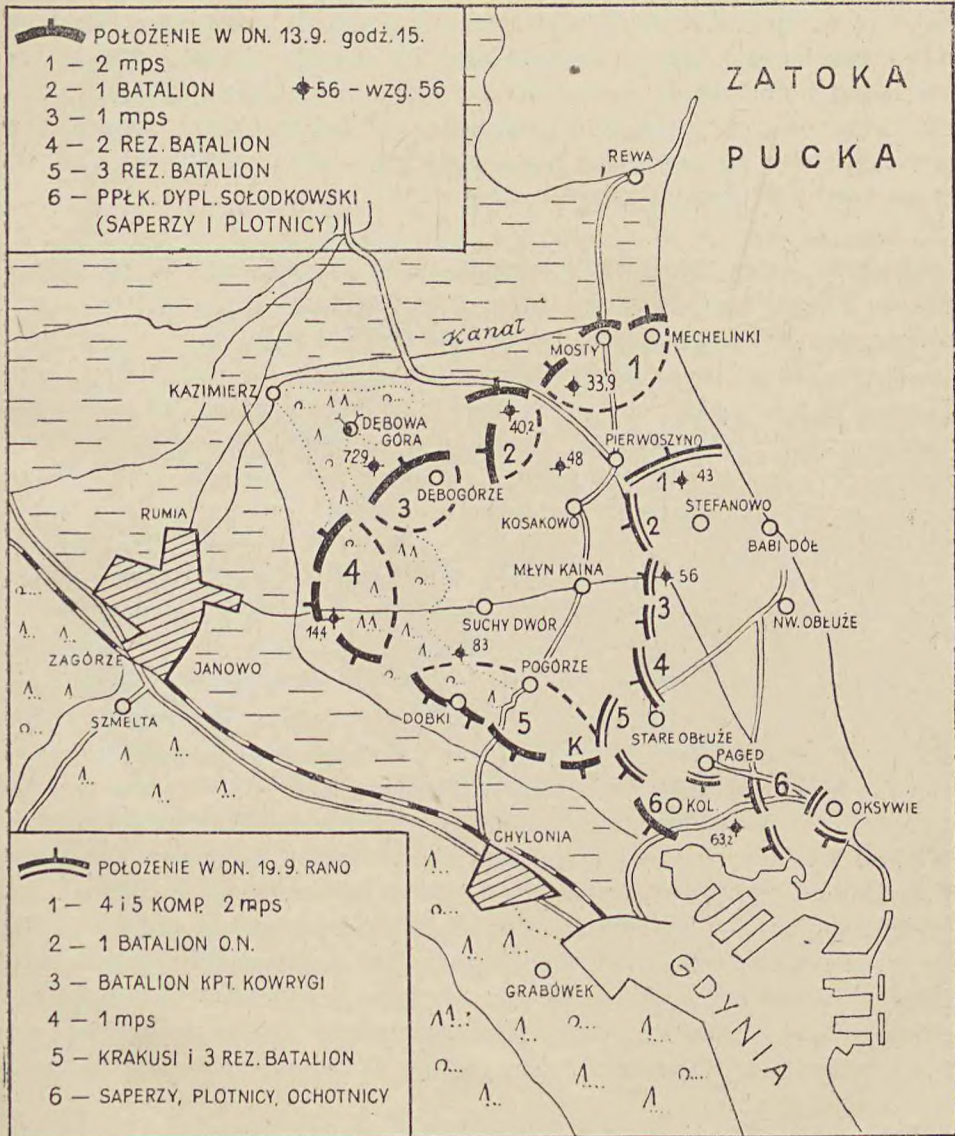
3. Rozbudowę bazy na Helu, której obrona miała się składać z dwudziałowej baterii 320 mm, dwóch czterodziałowych baterij 152,4 mm,

<sup>2</sup> Niektóre źródła podają 30 wodnosamolotów, co nie jest ściśle.



balonów zaporowych, baterij przeciwdesantowych i przeciwlotniczych oraz fortyfikacyj.

4. Zwiększenie obronności Gdyni przez: fortyfikacje od strony lądu, wzmocnienie obrony przeciwlotniczej, zwiększenie ilości oddziałów piechoty, utworzenie artylerii wsparcia.



Szkic nr 3. Obrona Kępy Oksywiejskiej.



Był to więc poważny plan, opracowany już po ugruntowaniu się władzy Hitlera w Niemczech. Jednak według tego planu w dalszym ciągu rozbudowywano przede wszystkim siły Marynarki Wojennej, chociaż organizowano również siły lądowe. Z dniem 1. 4. 1937 r. powołano do życia 2 Morski Batalion Strzelców, a w czerwcu tegoż roku — Morską Brygadę Obrony Narodowej w składzie 4 batalionów. Obrona od strony lądu teoretycznie rozporządzała dość poważną już siłą 6 batalionów. Niestety tylko teoretycznie, gdyż dwa bataliony Obrony Narodowej organizacyjnie istniały, ale w ogóle nie posiadały broni i nie było planu jej dostarczenia. Odnosi się wrażenie, że organizowanie sił lądowych następowało bez poważniejszego zastanowienia się i analizy potrzeb i możliwości obrony. Wskazuje na to również zupełny brak artylerii wsparcia.

Dnia 21 marca 1939 r. Hitler zażądał od Polski włączenia W. M. Gdańska do Rzeszy oraz uzyskania przez tzw. korytarz pomorski bezpośredniego połączenia komunikacyjnego z Prusami Wschodnimi.

W tym dniu Obrona Wybrzeża przedstawiała się wręcz katastrofalnie. Jej dowództwo nie było przygotowane do spełnienia zadań, do jakich zostało powołane. Ani dowódca (komandor dypl. Stefan Frankowski), oficer marynarki, w zakresie dowodzenia na lądzie nie posiadał niezbędnego wykształcenia i doświadczenia, ani sztab nie był przygotowany organizacyjnie do swej roli i nie rozporządzał odpowiednimi środkami dowodzenia.

Brak było planu obrony od strony lądu. Gdy w grudniu 1938 r. objąłem swoje nowe obowiązki tzw. „oficera taktycznego do spraw lądowych”, w początkowym okresie pracy zaznajamiałem się ze sprawami bieżącymi i organizacyjnymi. Dopiero w styczniu-lutym 1939 r. ze zdumieniem i przestachem stwierdziłem, że Wybrzeże nie posiada taktycznego planu obrony od strony lądu! Po prostu zdane było na łaskę i niełaskę nieprzyjaciela. Na tym jednak nie kończyły się niedociągnięcia. W całej brygadzie Obrony Narodowej panował duży chaos w ewidencji personalnej. Wielu oficerów i żołnierzy posiadało nadane przez Rejonowe Komendy Uzupełnień „pokojuowe” przydziały do Obrony Narodowej, „wojenne” zaś (mobilizacyjne) — do zupełnie innych oddziałów, przeważnie w głębi kraju. Pewnego rodzaju *curiosum* był plan mobilizacyjny 4 batalionu Obrony Narodowej w Kartuzach, który broń i cały materiał mobilizacyjny miał w 2 Morskim Batalionie Strzelców w Redłowie pod Gdynią i tam miał się mobilizować. Realność jego mobilizacji stała pod wielkim znakiem zapytania.

Zupełny był brak aparatu zaopatrzenia oddziałów lądowych na wypadek wojny. Zaopatrzenie regulowała komenda portu wojennego, nastą-



wiona prawie wyłącznie na zaspokajanie potrzeb floty i Helu. Ze względu na diametralnie różne zasady zaopatrywania jednostek floty i wojsk lądowych, do zaopatrywania wojsk lądowych komenda absolutnie nie była przygotowana i nie rozumiała należycie ich potrzeb. A że oddziały lądowe nie posiadały własnego aparatu kwatermistrzowskiego, w wypadku wojny mogły liczyć tylko na zaopatrzenie mobilizacyjne i wyjściowe według tabel mobilizacyjnych, tzn. 4 jednostki ognia, jeśli chodzi o amunicję<sup>3</sup> oraz 12 dni żywności, łącznie z porcjami rezerwowymi, bez jakichkolwiek możliwości uzupełniania dalszych potrzeb. Zagadnienie to trzeba było zacząć rozwiązywać dopiero po ogłoszeniu mobilizacji.

Żądania Hitlera stały się bardzo silnym bodźcem do wytężonej, gorączkowej i nerwowej pracy nad wzmacnianiem obronności Wybrzeża.

Na dzień 23 marca 1939 r. dowódca Obrony Wybrzeża zarządził odprawę wszystkich podległych dowódców. Przybył również mój poprzednik, mjr dypl. Józef Szerwiński, odkomenderowany na Wybrzeże na telegraficzną prośbę dowódcy floty. Na odprawie dowódca Obrony Wybrzeża nie podał konkretnej decyzji co do obrony w wypadku agresji Niemców, ale chciał raczej zasięgnąć opinii podwładnych i powziąć wspólną decyzję. Niewątpliwie, pod wpływem niedawnej ujemnej opinii gen. Bortnowskiego o opracowanym, a nie wprowadzonym w życie planie Obrony Wybrzeża, skłonny był od razu wszystkie siły wycofać na Kępę Oksywską. Odprawa przerodziła się w pewnego rodzaju naradę wojenną. Po ożywionej dyskusji na tematy poruszone w następnych punktach natychmiast przystąpiłem do opracowania rozkazu bojowego, który nazajutrz został przekazany oddziałom do wykonania. Rozkaz ustalał dla 1 Morskiego Batalionu Strzelców zadanie opóźniania na kierunku Wejherowo-Reda, obronę stałą 2 Morskiego Batalionu Strzelców na linii rzeczki Kaczej (Redłowo) oraz nakazywał przygotować Kępę Oksywską do obrony. Poza tym przeprowadzono następujące jeszcze (ważniejsze) prace w zakresie zwiększenia obronności:

1. Częścią przydzielonej przez szefa Kierownictwa Marynarki Wojennej jeszcze w marcu okazałej ilości dodatkowej broni ręcznej i maszynowej uzbrojono dwa bataliony Obrony Narodowej, resztę — po połowie przekazano do 1 i 2 Morskiego Batalionu Strzelców z rozkazem, by każdy z tych batalionów we własnym zakresie zorganizował sobie po jednym nowym, tzw. „bliźniaczym” batalionie. Otrzymałszy wzmocnienie po 80

<sup>3</sup> Jednostka ognia — ilość amunicji wystarczająca na 1 dzień walki. Np. j. o. na karabin wynosiła 30 naboji, na ciężki karabin maszynowy — 1 000 itd.



rezerwistów oraz po powrocie w połowie lipca przeszkolonych rekrutów<sup>4</sup>, oba morskie bataliony strzelców w ten sposób nieoficjalnie przekształciły się w dwubatalionowe pułki.

2. Przesunięto broń i cały materiał mobilizacyjny dla 4 batalionu Obrony Narodowej z Redłowa do Kartuz.

3. Na początku kwietnia przystąpiono do organizacji Morskiego Dywizjonu Artylerii Lekkiej. Załączkiem były przysłane z Pińska bardzo nieliczne kadry (4 ofic. i 8 podofic.) oraz z Pińska i Modlina 4 działa 105 mm bez przodków i trakcji i 11 dział 75 mm bez łoż, przyrządów celowniczych, kół, przodków i trakcji. Do dnia 30 czerwca w najcięższych warunkach przeszkolono na artylerzystów 2 turnusy rezerwistów.

4. Około połowy kwietnia uzyskałem w Sztapie Głównym w Warszawie przydział 2 800 starych francuskich karabinów, uzupełnienie amunicji do 14 jednostek ognia na cały, już zwiększony stan broni ręcznej i maszynowej oraz 2 jednostki drutu kolczastego<sup>5</sup>. Broń, amunicja i drut przyszły jeszcze w kwietniu.

5. Przy końcu kwietnia uzyskano kompetencje w stosunku do Straży Granicznej (Komenda Obwodu Str. Gr. w Gdyni). Jej siły na obszarze nadmorskim (9 komisariatów), wynoszące normalnie około 20 oficerów i 300 podoficerów, bardzo poważnie wzrosły dn. 19 maja, kiedy to każdy komisariat otrzymał po jednym tzw. plutonie wzmocnienia straży granicznej (1 oficer, 60 strzelców, 1 ręczny karabin maszynowy). Ten cenny nabytek dał zorganizowany już dozór granicy oraz częściowe przynajmniej wiadomości o tym, co się dzieje tuż po jej drugiej stronie. Komisariaty zostały natychmiast podporządkowane odpowiednim batalionom i w ten sposób włączone w system Obrony Wybrzeża.

6. Spowodowano uporządkowanie spraw personalnych Morskiej Brygady Obrony Narodowej.

7. W związku z powrotem mjra dypl. Szerwińskiego na Wybrzeże został on przydzielony do Dowództwa Floty jako doradca w sprawach lądowych i jemu powierzono opracowanie planu obrony. Mnie pozostawiono prowadzenie spraw bieżących (organizacja, wyszkolenie i mobilizacja). Do chwili podziału dowództwa Obrony Wybrzeża nie miałem wpływu na przygotowanie obronne pod względem taktycznym.

Opracowany przez mjra dypl. Szerwińskiego plan obrony został rozesłany do oddziałów przy końcu maja lub na początku czerwca.

<sup>4</sup> W dniach 22 i 23 marca oba morskie bataliony otrzymały po 550 rezerwistów, natychmiast odesłanych w głąb kraju w celu przeszkolenia.

<sup>5</sup> Jednostka drutu — 70 ton drutu i żelaznych kołków, ilość mająca wystarczyć na odrutowanie odcinka obrony dywizji piechoty (10 km).



Po otrzymaniu dodatkowej broni (2 800 karabinów) Dowództwo Floty wystąpiło do Sztabu Głównego z projektem organizacji nowych oddziałów: trzech Rezerwowych Batalionów Piechoty, Dywizjonu Artylerii Lekkiej i Rezerwowej Kompanii Saperów. Projekt opracowany przez mjr'a dypl. Szerwińskiego został przyjęty i przy końcu lipca nadszedł rozkaz opracowania planu ich mobilizacji w terminie do dnia 12 sierpnia. Prócz broni na wyekwipowanie i wyposażenie powyższych oddziałów nie otrzymano nic. Jasne jest, że braki były ogromne.

Poważny już rozrost sił lądowych zmusił naczelne władze do zwrócenia większej uwagi na Wybrzeże. Zdecydowanego rozwiązania wymagała przede wszystkim obrona od strony lądu. Trzeba było koniecznie oddać ją w kompetentne ręce. Sztab Główny przeprowadził to w ten sposób, że istniejące Dowództwo Obrony Wybrzeża podzielił na dwa dowództwa: Dowództwo Morskiej Obrony Wybrzeża i Dowództwo Lądowej Obrony Wybrzeża. Dowódcą Morskiej Obrony Wybrzeża został dotychczasowy dowódca Obrony Wybrzeża. Podporządkowano mu: Rejon Umocniony Hel oraz w Gdyni 1. Morski Dywizjon Przeciwlotniczy i Kompanię Reflektorów. Ponadto prócz już poprzednio przydzielonych jednostek marynarki wojennej dodatkowo oddano do jego dyspozycji ORP „Gryf” i „Wicher”.

Dowódcy Lądowej Obrony Wybrzeża zostały podporządkowane pozostałe oddziały oraz wszystkie nowo formowane. Z wojskowego punktu widzenia podporządkowanie dowódcy Morskiej Obrony Wybrzeża oddziałów działających w Gdyni, jak 1. Morskiego Dywizjonu Artylerii Przeciwlotniczej i Kompanii Reflektorów, było pozbawione sensu. Takich organizacyjnych nonsensów było na Wybrzeżu więcej. Wynikały one z antagonizmów „marynarka — wojsko”. Marynarka wojenna była b. czuła i zazdrosna o swoje pierwszeństwo i wpływ na Wybrzeżu. Na każdym kroku podkreślała, że ona tu jest gospodarzem i nie znosiła jakiegokolwiek wyrastania wojska ponad dopuszczalny jej zdaniem poziom. Szczególnie silny wyraz znalazło to w stosunkach z pułkownikiem dypl. Sas-Hoszowskim, dowódcą Morskiej Brygady Obrony Narodowej i zastępcą dowódcy Obrony Wybrzeża do spraw wyszkolenia wojska. Ten właśnie antagonizm był przyczyną poważnego opóźnienia w wykonaniu zarządzenia o podziale dowództwa, co bardzo ujemnie odbiło się na organizacji Lądowej Obrony Wybrzeża i przygotowaniach do wojny. Rozkaz o podziale, otrzymany dnia 1 czerwca, dowódca floty przekazał do wykonania dopiero dnia 10 lipca, gdy już wiedział, że pułkownik dypl. Sas-Hoszowski nie będzie dowódcą Lądowej Obrony Wybrzeża. Formalnie jednak został on



dnia 10 lipca mianowany p. o. dowódcą Lądowej Obrony Wybrzeża i dnia 12 lipca zameldował o objęciu obowiązków. Ale już 20 lipca nadszedł rozkaz mianujący na to stanowisko płka Stanisława Dąbka. Dla jednego i drugiego pułkownika te nominacje były zaskoczeniem. Płk Dąbka telefonicznie odwołano z urlopu, aby natychmiast objął nowe obowiązki.

Niemniej ważny dla Wybrzeża był rozkaz naczelnego wodza z dnia 26 lipca powierzający inspektorowi Armii „Toruń” nadzór z prawem decyzji i rozkazodawstwa nad przygotowaniem do obrony lądowej Helu i Wybrzeża. Rozkaz ten równocześnie ustalał zadania dla dowódcy floty na czas wojny:

a) bronić Helu jako zasadniczej bazy marynarki wojennej,

b) bronić rejonu Gdyni w ten sposób, by: 1) nie dopuścić do jego zaskoczenia, 2) umożliwić mobilizację floty i przesunięcie wyposażenia znajdującego się w Gdyni — na Hel, 3) jak najdłużej uniemożliwić nieprzyjacielowi swobodne korzystanie z szosy i linii kolejowej Wejherowo-Gdynia oraz nie dopuścić do umieszczenia artylerii dalekonośnej w rejonie Oksywiu do ostrzeliwania Helu,

c) na pozostałej części przedpola przy pomocy zniszczeń utrudnić nieprzyjacielowi posuwanie się.

Gen. Bortnowski już dnia 31 lipca i 1 sierpnia przeprowadził pierwszą, a dn. 18 i 19 sierpnia drugą inspekcję oddziałów Wybrzeża. Anulował plan obrony, rozesłany do oddziałów w maju, wydał swoje wytyczne i polecił natychmiast przystąpić do pracy. Od tej chwili dopiero rozpoczęła się zapamiętała, gorączkowa praca. Przebiegała ona w niezwykle ciężkich warunkach: niekompletny sztab, brak najprymitywniejszego wyposażenia biurowego, a co najważniejsze, brak ze strony Dowództwa Floty zrozumienia sytuacji, w jakiej znalazła się Lądowa Obrona Wybrzeża. We dwóch (płk Dąbek i ja) pracowaliśmy po 20 i więcej godzin na dobę. Oficer łączności i świeżo przybyły oficer saperów całymi dniami pracowali w terenie.

W dniach od 8 do 21 sierpnia powołano Morską Brygadę Obrony Narodowej na dwutygodniowe ćwiczenia. Brygada (z wyjątkiem 4 batalionu) przez cały czas pracowała nad umocnieniem Kępy Oksywskiej. Pracowało tam również 1 200—1 300 robotników cywilnych zorganizowanych przez ppor. Kazimierza Rusinka a opłaconych z Funduszu Pracy Komisariatu Rządu w Gdyni. 4 batalion Obrony Narodowej pracował w Kartuzach na swoim odcinku.

Zgodnie z zapowiedzią, że na Kępie będą budowane betonowe stanowiska, dnia 6 sierpnia zmobilizowano Grupę Forteczną nr 83 w składzie 8 oficerów i 29 szeregowych, a w nocy z 8 na 9 sierpnia przybyły do



Gdyni dwie kompanie saperów (126 i 127), każda w składzie 4 oficerów i 58 szeregowych. Wybrano stanowiska, sporządzono plany, ale nie wybudowano ani centymetra betonu, ponieważ obiecane materiały nie nadeszły, a z miejscowych, których było w nadmiarze, nie pozwolono budować.

Na obronę Wybrzeża wywarły swój wpływ jeszcze dwie decyzje:

1. tzw. plan interwencji w Gdańsku i
2. decyzja odesłania nawodnych okrętów wojennych do Anglii.

Plan interwencji miał być reakcją Polski na ewentualny wojskowy pucz w Gdańsku, mający na celu przyłączenie miasta do Niemiec. W takim wypadku na teren Wolnego Miasta miał od południa wkroczyć korpus interwencyjny w sile dwóch dywizyj piechoty, a od północy współdziałać miała część floty (ORP „Wicher”) na morzu oraz 2 Morski Batalion Strzelców na lądzie. Całe to działanie 4 batalion Obrony Narodowej miał ubezpieczyć od zachodu na linii jezior kartuskich. Słabość planu polegała na założeniu, że Niemcy nie zareagują na interwencję i konflikt ograniczy się do terenu W. M. Gdańska, a najwyżej rozszerzy się na „korytarz pomorski”.

Plan nie został wprowadzony w życie, ale wywarł swe skutki: stracono 2 batalion Obrony Narodowej (odszedł do dyspozycji Pomorskiej Brygady Kawalerii) oraz dzięki przewidywanemu „zachowaniu łączności z krajem” nikt nie zatroszczył się o zaopatrywanie Wybrzeża na czas wojny. Wszystko przecież miało być „dowożone z kraju”. Z planem interwencji prawdopodobnie wiążą się również zadania obronne dla załogi Westerplatte (bronić się w ciągu 12 godzin) oraz dla Poczty Polskiej w Gdańsku (bronić się w ciągu 6 godzin).

Głównym celem wszelkich poczynań na Wybrzeżu było umożliwienie marynarce wojennej spełnienia jej zadań na morzu. W marcu 1939 r., wobec jawnych już pogroźek Hitlera i wobec braku dostatecznego zabezpieczenia Gdyni jako bazy dla okrętów, szef Kierownictwa Marynarki Wojennej postanowił przenieść bazę na Hel. Hel zaczęto więc intensywnie przygotowywać jako „zasadniczą bazę” dla marynarki wojennej, dając mu pierwszeństwo przed Gdynią.

Mimo wszystko szef Kierownictwa Marynarki Wojennej szybko doszedł jednak do wniosku, że w istniejących warunkach żadna baza na Wybrzeżu nie spełni swoich zadań, tak że trzeba jakoś ratować co wartościowsze okręty. W maju 1939 r. uzyskał zgodę generalnego inspektora Sił Zbrojnych na odesłanie 3 kontrtorpedowców do Anglii. Krok ten uzasadniono w sposób następujący:



„Decyzja ta została podjęta w przeświadczeniu, że lekkie jednostki nawodne, bez oparcia o jednostki ciężkie i dobrze uzbrojone bazy, skrupowane będą w działaniu i w krótkim czasie zostaną skazane na zagładę”<sup>6</sup>.

Szkoda, że do takiego przeświadczenia szef Kierownictwa Marynarki Wojennej nie doszedł już wówczas, gdy rozpoczął rozbudowę polskich sił morskich.

### B. Mobilizacja i ugrupowanie obrony

Mobilizację alarmową, zarządzoną dn. 24 sierpnia g. 6 rano (godzina początkowa), przeprowadzono na ogół bardzo szybko i sprawnie. Najważniejsze jednostki: 1. i 2. Morskie Pułki Strzelców w zasadzie były już na stopie wojennej. Dnia 25 sierpnia prawie wszystkie oddziały zajęły stanowiska na przewidzianych dla nich odcinkach obrony.

Najbardziej wysuniętym i odosobnionym oddziałem był 4 batalion Obrony Narodowej w Kartuzach (szkic nr 1). Przedstawiał on siłę 25 oficerów, 756 szeregowych, 9 ciężkich karabinów maszynowych, 2 moździerzy 81 mm, 3 działek morskich 37 mm (na kołach). Dn. 26 sierpnia wieczorem dosłano do Kartuz jeszcze 2 działa 75 mm, w ostatniej chwili zmontowane na lorach kolejowych. Główną linię obronną batalion zorganizował na przesmykach międzyjeziornych na zachód od Kartuz. Oba skrzydła swej obrony oraz kierunek z Gdańska — tylko dozorował.

Na przedpolu Kępy Oksywskiej i Gdyni broniły się (szkic nr 2):

1. Na północ od Jeziora Żarnowieckiego — komisariat Straży Granicznej „Goszczyń”, razem 2 oficerów, 112 szeregowych, 3 ręczne karabiny maszynowe.

2. Oddział Wydzielony „Wejherowo” w składzie: dwa bataliony 1. Morskiego Pułku Strzelców, 5 batalion Obrony Narodowej, wejherowski oddział ochotniczy oraz komisariat Straży Granicznej „Wejherowo” bronił kierunku Wejherowo—Reda—Kępa Oksywska:

— 5 batalion Obrony Narodowej na odcinku „Warszkowo” (na południe od Jeziora Żarnowieckiego). Batalion liczył zaledwie około 350 strzelców.

— 1. Morski Pułk Strzelców na zachód i południe od Wejherowa na linii: Żydowska Góra — wzgórze 142,6 (Pętkowice) — skraj lasu na północ od Sopieszyna.

1. Morski Pułk Strzelców liczył 60 oficerów, 1850 szeregowych, 24 ciężkie karabiny maszynowe, 2 moździerze 81 mm, 4 działka przeciwpancerne 37 mm, 2 działa 75 mm.

<sup>6</sup> Wg opracowań Biura Hist. Polskiej Mar. Woj. w Anglii.



3. 1 batalion Obrony Narodowej w składzie: 32 oficerów, 750 szeregowych, 9 ciężkich karabinów maszynowych, 2 moździerze 81 mm z podporządkowanym sobie komisariatem Straży Granicznej. „Strzępcz” otrzymał trudne zadanie obrony 15 km odcinka „Koleczkowo” pomiędzy 1. Morskim Pułkiem Strzelców w Wejherowie i 2. Morskim Pułkiem Strzelców w Redłowie. Główny wysiłek batalion skupił na obronie kierunku Koleczkowo-Zagórze.

4. Oddział Wydzielony „Redłowo” w składzie: 2 bataliony 2. Morskiego Pułku Strzelców, 1 rezerwowy batalion piechoty i pluton artylerii pozycyjnej (2 działa 3-calowe rosyjskie) chronił obroną stałą odcinek od morza do Chwarzna włącznie. Wycofanie miało nastąpić na rozkaz. Siły Oddziału Wydzielonego wynosiły:

— 2. Morski Pułk Strzelców: 67 oficerów, około 2050 szeregowych, 28 ciężkich karabinów maszynowych, 4 moździerze, 4 działa 75 mm, 4 działka przeciwpancerne 37 mm polskie, 4 armatki 37 mm morskie, 5 najcięższych karabinów maszynowych przeciwlotniczych 13,2 mm.

— 1 rezerwowy batalion piechoty: 23 oficerów, 750 szeregowych, 12 ciężkich karabinów maszynowych, 2 moździerze 81 mm.

„Redłowo” było najsilniej bronionym odcinkiem Wybrzeża.

Na Kępie Oksywskiej ppłk Brodowski (zastępca dowódcy brygady Obrony Narodowej) nadal prowadził prace obronne, mając do dyspozycji 2 i 3 bataliony rezerwowe piechoty o składzie podobnym do 1 rezerwowego batalionu, będący dopiero w organizacji 3 batalion Obrony Narodowej, wszystkie oddziały saperские, zorganizowane następnie w Batalion Saperów oraz brygady robotników.

Najwięcej zmartwień przysparzała mobilizacja Morskiego Dywizjonu Artylerii Lekkiej. Ze względu na brak przyrządów celowniczych do dział 75 mm tracono już nadzieję, czy będzie z nich jakikolwiek pożytek. Sytuację uratował por. artylerii Eugeniusz Kloc, który dnia 25 sierpnia z własnej inicjatywy wyjechał do Warszawy i wystarawszy się tam o przyrządy celownicze, wrócił dnia 28 sierpnia. Dzięki niemu i dzięki warsztatom portowym, pracującym dzień i noc, w chwili wybuchu wojny działa były gotowe do walki.

Wprost skandalicznie wypadła mobilizacja personalna oddziałów umundurowanych na granatowo. Z takim trudem przeszkoleni rezerwiści artylerii znaleźli się w różnych oddziałach, przeważnie w kompanii łączności. Natomiast łącznościowcy znaleźli się w artylerii, przeważnie na Helu. Nieporządek ten wynikał stąd, że rezerwistów podległych Dowódcy Floty powoływała nie Rejonowa Komenda Uzupełnień, ale odrębna ewi-



dencja floty. Na wymianę rezerwistów nie było już czasu. Oddziały raziły sobie jak mogły. Np. kompania łączności zdołała we własnym zakresie uzupełnić braki, wyłapując wszystkich telefonistów spośród nadwyżek Kadry Floty. Dywizjon artylerii musiał na gwałt od nowa rozpocząć szkolenie najniezbędniejszych specjalności.

Ogółem stan Obrony Wybrzeża wynosił: około 580 oficerów, 14 250 żołnierzy, 197 ciężkich karabinów maszynowych, 16 moździerzy 81 mm, 8 działek przeciwpancernych 37 mm, 7 armatek morskich 37 mm, 23 działa 75 mm (artylerii przeciwlotniczej i wsparcia razem), 2 działa 100 mm, 4 działa 105 mm.

### C. Organizacja kwatermistrzostwa

W chwili mobilizacji kwatermistrzostwo nie istniało. Na rozbudowany stan sił lądowych żywności wystarczyłoby zaledwie na około 5 dni. Jeszcze w dniu 28 sierpnia przybyły do Gdyni szef intendencji Kierownictwa Marynarki Wojennej, płk Pawlikowski zapewniał, że Wybrzeże zachowa łączność z krajem i że zaopatrzenie należy oprzeć na dowozie z kraju. Poleciał gromadzić zapasy przede wszystkim dla Helu.

Komendant portu wojennego na wysuniętą w czerwcu sugestię, by objął również obowiązki kwatermistrza Lądowej Obrony Wybrzeża, nie chciał się zgodzić. Chciał zaopatrywać oddziały lądowe, ale jako instytucja niezależna od dowódcy Lądowej Obrony Wybrzeża. Do tej obrony miał być przydzielony z jego ramienia oficer łącznikowy, do którego należało zgłaszać wszelkie potrzeby, a o sposobie i czasie ich pokrycia miał decydować komendant portu. Na takie rozwiązanie dowódca Lądowej Obrony Wybrzeża nie mógł się zgodzić. Gdy 25 sierpnia u płka Dąbka zameldował się kpt. marynarki Józef Szolc w charakterze oficera łącznikowego, płk Dąbek rozkazał mu natychmiast przystąpić do organizacji kwatermistrzostwa, sprawę stosunków z komendantem portu pozostawiając do rozwiązania biegowi wypadków.

Zarówno organizacja kwatermistrzostwa, jak i gromadzenie zapasów przebiegało w najcięższych warunkach już w czasie wojny. Kpt. Szolc z powierzonego sobie zadania wywiązał się doskonale. Za pośrednictwem Komisji Odbiorczej (kpt. marynarki Baszkiewicz) drogą rekwizycji, zakupów i uruchomienia produkcji (młyny, rzeźnia, piekarnie, produkcja bielizny, obuwia itd.) zdołano zgromadzić zapasy wystarczające na 40 dni na cały stan obrony. Dalsze 20 dni zapasów oddziały zgromadziły we własnym zakresie. Wytężona praca trwała do dziesiątego dnia wojny włącznie.

W podobnie trudnych warunkach organizowano składy amunicyjne,



służbę samochodową i sanitarną. Odczuwano ogromny brak środków opatrunkowych.

Oceniając całokształt prac stwierdzić należy, że w istniejących warunkach i w ramach rozporządzalnych środków, Dowództwo Lądowej Obrony Wybrzeża zrobiło wszystko, co było możliwe. Wysiłek był olbrzymi i stan obrony w dn. 1 września nie ma porównania ze stanem z dnia 21 marca. W porównaniu jednak z potrzebami obrony i wartością bronionego obiektu osiągnięty stan obronności był więcej aniżeli niedostateczny. Zmobilizowano pokaźną ilość żołnierzy, ale byli oni słabo uzbrojeni i wyposażeni, znacznie poniżej przeciętnego poziomu wojska polskiego.

Wprost karygodny był brak artylerii wsparcia. Zorganizowany dywizjon praktycznie przedstawiał niewielką siłę ze względu na śmiesznie małe środki łączności, ograniczoną ilość ciągników (samochodów ciężarowych), brak najprymitywniejszego wyposażenia, jak lornetki, kątomierze, nastawnice, tabele strzelnicze, a przede wszystkim — rozpaczliwie małą ilość amunicji.

Dlaczego powstał taki stan na Wybrzeżu? Dwie są zasadnicze tego przyczyny:

1. Brak ogólnego planu wojny z Niemcami wykluczał możliwość istnienia logicznego planu dla Wybrzeża,

2. szef Kierownictwa Marynarki Wojennej miał ambicję być samodzielny w zakresie spraw morskich i wszelkie zagadnienia na Wybrzeżu rozwiązywać we własnym zakresie. Przyznać trzeba, że w ramach rozporządzalnych środków, czym tylko mógł, obronę wspierał. Ale jego możliwości były niedostateczne i powinien był zdecydowanie żądać pomocy od Sztabu Głównego. Że właściwej współpracy między Marynarką Wojenną a Sztabem Głównym („nie są fachowcami w sprawach morza”) nie było, najlepiej świadczy następujący fragment sprawozdania gen. Bortnowskiego z przeprowadzonych inspekcji na Wybrzeżu, jakie dn. 24 sierpnia złożył do Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych. Fragment ten brzmi:

„2. Konieczne jest ostateczne organizacyjne ujęcie wszelkich jednostek tworzonych na mob. na Obszarze Nadmorskim, gdyż dzisiejszy stan faktyczny na Wybrzeżu różni się od stanu, jaki znany jest na terenie Sztabu Głównego<sup>7</sup>. Powoduje to, że rozkazy wydawane przez Sztab Główny (O. I.) w pewnych wypadkach stają się niewykonalne lub wykonanie ich spowodowałoby duży uszczerbek dla istniejących oddziałów“.

Powyższy cytat nie wymaga komentarzy.

<sup>7</sup> Podkreślenie moje — W. T.



## II. WOJNA

## A. Pozycje wyjściowe nieprzyjaciela

Już na długo przed wojną Niemcy zachowywali się agresywnie i prowokacyjnie. Przeloty nad obszarem nadmorskim, przekraczanie granicy przez patrole były dość częste, szczególnie w ostatnich dniach sierpnia.

Dnia 1 września nieprzyjaciel rozpoczął działania punktualnie o godzinie 4.45 jednocześnie na lądzie, morzu i z powietrza. Wbrew przewidywaniom nie uderzył on silnie od zachodu przez Wejherowo, ale z kierunku Gdańska. I to jednak uderzenie też nie było zbyt silne. Przyczyna takiego działania wyjaśniła się dopiero dn. 12 września, po zdobyciu kancelarii niemieckiego batalionu, w której m. in. znaleziono rozkazy bojowe 207 dywizji Landwehry od dn. 31 sierpnia poczynając. Z rozkazów tych dowiedziano się, że dywizja, początkowo nastawiona do uderzenia mniej więcej na wysokości Wejherowa, dn. 31 sierpnia forsownym marszem została skierowana wzdłuż granicy na południe, na wysokość Kościerzyny. Dnia 1. 9. zdążyła przekroczyć granicę tylko swoimi czołowymi elementami.

Wyjściowe położenie nieprzyjaciela przedstawiało się następująco:

1) na granicy zachodniej stały 2 pułki (8 batalionów) straży granicznej: pułk Wutha na północy, naprzeciw 5 batalionu Obrony Narodowej oraz pułk von Bothmera naprzeciw 1. Morskiego Pułku Strzelców. Na zachód od Wejherowa stał również 5 pułk ułanów (4 szwadrony konne i 4 zmotoryzowane). 207 dywizja Landwehry rano dnia 1 września znalazła się w rejonie na zachód od Kościerzyny

2) od strony Gdańska działały 2 gdańskie pułki policji krajowej (*Landespolizeiregimenter*), każdy w sile 4 batalionów. Część tych pułków w pierwszych dniach wojny walczyła również przeciwko Westerplatte i Poczcie Polskiej w Gdańsku.

Ze względu na nagłe przerwienie 207 dywizji na południe pozostałe siły niemieckie, aczkolwiek już same znacznie silniejsze od Obrony Wybrzeża, nie przystąpiły od razu do decydujących działań, lecz czekały na podejście dywizji. Dało to Lądowej Obronie parę początkowych dni walk lżejszych, wykorzystanych nawet do działań zaczepnych. Ogólnie w Obronie Wybrzeża można wyodrębnić 3 wyraźne okresy walk:

1. Okres pierwszy od 1 do 6 września, tj. do czasu podejścia 207 dywizji Landwehry przez Kartuzy pod obronę Wejherowa,

2. Okres od 7 do 12 września — gwałtowne walki na przedpolu Kępy Oksywskiej i Gdyni, a szczególnie w rejonie Wejherowa, a następnie w Redzie i w Rumii-Zagórze,

3. 12—19 wrzesień — walki na Kępie Oksywskiej.



## B. Okres walk 1—6 września 1939 r. (Szkic nr 2)

Już pierwszymi seriami artylerii nieprzyjacielskiej zostały zniszczone placówki 2. Morskiego Pułku Strzelców w Kolibkach i na wzgórzu 64,3. Ogółem padło po stronie polskiej 19 zabitych żołnierzy, 4 było rannych, 4 zaginionych. Atakujące niemieckie bataliony też poniosły straty, ale nieprzyjaciel zajął Orłowo i Mały Kack. Na odcinku Wejherowa i Strzępca nieprzyjaciel silnymi patrolami zaatakował pograniczne miejscowości, ale wszędzie został odrzucony, albo powstrzymany. Na północ i południe od Jeziora Żarnowieckiego panował spokój.

Pierwszy nalot o godz. 4.45 dotknął przede wszystkim Puck i rejon Gdyni. W Pucku zginął dowódca Morskiego Dywizjonu Lotniczego, komandor por. Edward Szystowski i 2 marynarzy, a 17 zostało rannych. W Gdyni większych strat nie było, gdyż nieprzyjaciel dopiero rozpoznawał rejon portu i miasta. Tu właściwy nalot około 30 stukasów nastąpił o godz. 14.00. Największe straty poniosła bateria „Cannet”, którą nalot zaskoczył w czasie obiadu: 13 zabitych, 6 rannych, jedno działo zupełnie zniszczone, drugie — uszkodzone. W porcie zatoneły bezpośrednio trafione ORP „Mazur” i „Nurek”. Załoga tonącego „Mazura” walczyła jeszcze wówczas, gdy woda sięgała już do kolan. Na obu okrętach zginęło około 50 marynarzy.

W porcie handlowym najwięcej bomb spadło pomiędzy szpitalem a elewateorem zbożowym. Tu było 5 zabitych i rannych żołnierzy oraz pewna liczba spośród ludności cywilnej.

W nocy z dnia 1 na 2 września 2. Morski Pułk Strzelców przeprowadził kontratak, wychodząc z prawego skrzydła obrony przez wzgórza 126,4 i 64,3 na Kolibki. Nieprzyjaciel stracił około 20 zabitych, wielu rannych oraz 20 jeńców i został odrzucony poza granicę. Mniejsze własne straty oraz powodzenie ataku wpłynęły bardzo dodatnio na samopoczucie żołnierzy. W następnych dniach na tym odcinku nieprzyjaciel zachowywał się spokojnie.

W trudnym położeniu znalazł się 4 batalion Obrony Narodowej w Kartuzach (Szkic 1), gdzie wbrew zapewnieniom dowódcy armii nieprzyjaciel uderzył właśnie z kierunku Gdańska. Słabe posterunki straży granicznej walcząc cofały się w ogólnym kierunku na Żukowo. Tutaj dowódca batalionu wzmocnił obronę plutonem wzmocnienia straży granicznej „Kartuzy”, a później dodatkowo jeszcze 1 plutonem 1 kompanii oraz jednym działem na lorach. Te słabe siły broniły się w ciągu reszty dnia i nocy oraz dn. 2 września przed dużą przewagą nieprzyjaciela, a nawet kontratakami zdołały odebrać utracone Żukowo. Nieprzyjaciel ponownie zdobył Żukowo dopiero późnym wieczorem dnia 3 września.



Na granicy zachodniej żywszą działalność nieprzyjaciel przejawiał tylko na najbardziej południowym odcinku straży granicznej „Sulęczyno”, szczególnie w godzinach popołudniowych. Tu silnymi patrolami zajął miejscowości Jamno, Gołcewo, kierując się na Parchowo i Sylczno. Dnia 2 września od świtu na tym kierunku operował już cały pułk, który zajął Sylczno, Sulęczyno, Węsiory i Stężycę.

Patrol obserwacyjny 4 batalionu Obrony Narodowej ze wzgórza nad jeziorem (1,5 km na południe od cieśniny Stężycy), od godz. 14,15 w ciągu 4 godzin naliczył ponad 600 pojazdów mechanicznych i konnych posuwających się szosą z Klukowej Huty na Stężycę. Gdy około godz. 19 dowódcą 4 batalionu Obrony Narodowej zameldował do Dowództwa Lądowej Obrony Wybrzeża o wynikach obserwacji, szef sztabu (ppłk dypl. Sołdkowski) uznał meldunek za fantazję. „Zdaje się panu, że cała hitlerowska armia wali na pana” — powiedział. A gdy następnego dnia (3. 9.) nieprzyjaciel na południe i zachód od Kartuz nie wykazywał aktywności, płk Dąbek doszedł do wniosku, że wczorajszy meldunek o wielkiej sile nieprzyjaciela rzeczywiście był mocno przesadzony.

Co więc 207 dywizja robiła w tym czasie?

Dn. 1 września 207 dywizja przekroczyła granicę na wysokości Kościerzyny głównymi siłami, ubezpieczając się jednym pułkiem z kierunku północnego. Kościerzynę jednak zajęła dopiero dnia 2 września, a pułk ubezpieczający poszedł przez Sulęczyno na Stężycę. Ten właśnie pułk obserwowano ze wzgórz koło Stężycy. Dn. 3 września dowódca dywizji przewidując, że Polacy z Gdyni zechcą się przedzierać na południe, kazał dywizji zorganizować się obronnie frontem na północ na linii: Sulęczyno—Stężycza—Częstocin. Dlatego w tym dniu 4 batalion Obrony Narodowej nie był niepokoiony. Dopiero 4 września, przekonawszy się ze zdumieniem, że nikt z Gdyni nie ucieka, nieprzyjaciel ruszył całą siłą na Kartuzy.

Słabe siły 4 batalionu Obrony Narodowej na kierunku południowym: straż graniczna w Brodnicy oraz 2 plutony 1. kompanii w rejonie Somnino—Kiełpino, a później również pluton zwiadowców w lesie na północ od Goręczyna, nie mogły oczywiście stanowić poważniejszej przeszkody dla dywizji. Opóźniły ją jednak, zmuszając do rozwinięcia części artylerii i czołowych batalionów. O godz. 18 dowódca batalionu zdecydował wycofać się na północ i dołączyć do całości sił Obrony Wybrzeża. Dalsze pozostawanie w rejonie Kartuz groziło całkowitym zniszczeniem batalionu.

Korzystając z faktu, że do dnia 4 włącznie nieprzyjaciela nie było w Kartuzach i na obszarze pomiędzy lasami gdyńskimi i kartuskimi,



plk Dąbek postanowił w nocy z 3 na 4 września uderzyć na batalion niemiecki rozpoznany w rejonie Osowej. Wypad w sile 3 batalionów miał wyjść z lasu Koleczkowo z takim wyrachowaniem, by idąc po osi Koleczkowo—Kielno—Warzno drogą na południe od jeziora Tuchom, dojść do lasu folwarku Borowiec i nagłym uderzeniem jeszcze przed świtem opanować Wysokę i Osowę. Następnie miał uderzyć na północ wzdłuż toru kolejowego i przez las drogą: Wysoka-Bernardowo—Kolibki i zlikwidować nieprzyjaciela przed 2. Morskim Pułkiem Strzelców (Szkic nr 2).

Wypad udał się tylko częściowo: opanowano Osowę, wzięto 22 jeńców, padło około 40 Niemców zabitych i wielu rannych, zdobyto broń i sprzęt. Ale na skutek spóźnienia się jednego z batalionów (1 batalion 2 Morskiego Pułku Strzelców w lesie postrzelał się z własnymi zwiadowcami) oraz silnego oporu nieprzyjaciela w Osowej, plk Dąbek zrezygnował z dalszego uderzenia na północ.

W dniach 3 i 4 września Lądowa Obrona Wybrzeża dwukrotnie przeżywała tzw. chorobę desantową<sup>8</sup>. 3 września po południu nieprzyjaciel dokonał nalotu na rejon Oksywia, na co nasza artyleria przeciwlotnicza odpowiedziała intensywnym ogniem. Niestety chciało, że obserwator straży granicznej w Połczyniu (na zachód od Pucka), dymy od wybuchów artyleryjskich pocisków, wziął za spadochrony i wszczął alarm, że nieprzyjaciel dokonał desantu przy udziale „około 200 spadochroniarzy” na Kępę Oksywską. Na Kępie alarm spowodował dość duże zamieszanie.

4 września przeżywano nowy rzekomy desant, tym razem morski. Spowodowało to jeszcze większe zamieszanie w Gdyni i na Kępie aniżeli wypadki z dnia poprzedniego.

4 batalion Obrony Narodowej szczęśliwie wycofał się z Kartuz i pod Kamieniem przed świtem dnia 5 września przekroczył szosę Kielno—Szemud. Tu doszło do gwałtownej wymiany strzałów między jego czołową kompanią a 1 plutonem 1 kompanii 1 batalionu Obrony Narodowej, mającego tu swoje stanowiska obronne. Przykra pomyłka szybko się wyjaśniła, ale 4 batalion Obrony Narodowej został chwilowo poważnie dezorganizowany. Część żołnierzy rozproszyła się. Batalion szybko jednak się zebrał i jeszcze wieczorem tegoż dnia otrzymał rozkaz przejąć od 1 batalionu Obrony Narodowej obronę odcinka Kamień.

Postępujący w ślad za 4 batalionem Obrony Narodowej nieprzyjaciel dnia 5 września dotarł czołowymi elementami do Łębna i Donimierza.

<sup>8</sup> Na organizację obrony Helu duży wpływ wywarła obawa przed desantami z morza. Ten „desantowy kompleks” był tak silny, że częściowo zaraził również obronę lądową.



Również w Luzinie i w lesie na północ od Luzina stwierdzono jakieś większe siły z artylerią. O zmierzchu niemieckie patrole pojawiły się pod Sychowem i Przetoczynem.

Dn. 6 września nieprzyjaciel w dalszym ciągu przejawiał ożywioną działalność rozpoznawczą przed 1. Morskim Pułkiem Strzelców. Liczne patrole ukazały się także przed obroną 4 i 1 batalionu Obrony Narodowej. Nieprzyjaciel szczególnie ożywioną działalność wykazywał na południowym skrzydle obrony Wejherowa, chociaż w dniu 6 września nigdzie jeszcze nie zdołał nawiązać bezpośredniej styczności z obroną. Ppłk Pruszkowski silnymi patrolami starał się jak najdłużej utrzymać go z dala od niej. Rozpoznania stwierdziły pewniejsze niemieckie siły w rejonie Luzina, Poblócia i Szemudu.

W nocy cały odwód 1. Morskiego Pułku Strzelców przeprowadził wypad w celu nękania nieprzyjaciela i dezorganizacji jego podstaw wyjściowych. Wypadki nocne przeprowadziły również : 5 batalion Obrony Narodowej na Kolkowo i Rybno oraz 1 batalion Obrony Narodowej na Swini Rów i Dąbrówkę. Przy 5 batalionie poszedł na wypad również oddział ochotniczy z Wejherowa. Ochotnicy stracili kilkunastu rannych i zabitych (w tym 1 kobieta), ale 17 Niemców padło i zdobyto 2 ciężkie karabiny maszynowe. Również 1 batalion Obrony Narodowej zdobył 2 ciężkie i 1 lekki karabiny maszynowe. Padło 10 Niemców.

Płk Dąbek w dalszym ciągu niezbyt wierzył meldunkom dowódców 1. Morskiego Pułku Strzelców, 4 i 1 batalionu Obrony Narodowej o pojawieniu się silnego nieprzyjaciela przed nimi. Nie widział uzasadnienia, dlatego pod Wejherowo nieprzyjaciel miałby podejść od strony południowej. Udał się jednak do Wejherowa i tam osobiście się przekonał, że meldunki bynajmniej nie są przesadzone. W tym położeniu luka w obronie między Sopieszynem a Szemudem stawała się bardzo niebezpieczną. Była ona wprawdzie trudna do przejścia (las o słabej drożni, zabezpieczony uzbrojonymi zawałami), ale w nowej sytuacji musiała być broniona, a nie było czym. Na razie płk Dąbek postanowił skierować tam szwadron Krakusów, który kończył już swoją organizację. Przewidywał już również użycie odwodu na tym kierunku. Na wszelki wypadek nakazał też rozbudowę tzw. II linii obronnej w lasach, poczynając od Redy, przez Gniewowo—Zbychowo—Reszki—Łężyce—Głodowo do Chwarzna.

C. Walki z głównymi siłami nieprzyjaciela na przedpolu Kępy Oksywskiej 7—12 września 1939 r.

Dn. 7 września 207 dywizja rozpoczęła atak na 1. Morski Pułk Strzelców: pułk v. Kröchera na wzgórzu 142,6 bronione przez 1 kompanię bez



plutonu, a pułk v. Oesterreicha — na las na północ od Sopieszyna, broniony przez trzeci pluton tejże kompanii. Około godz. 14 nieprzyjacieli opanował przedpole obrony na całej szerokości odcinka. Zorientowawszy się, jak słabą jest obrona na północ od Sopieszyna oraz rozpoznawszy lukę w lesie na wschód, jeszcze tego dnia pułk v. Oesterreicha uderzył i wdarł się do lasu. Niemcy bali się jednak lasu i ciemności, toteż wystarczyły zaledwie dwa plutony 4 kompanii, które o godz. 21 ppłk Pruskowski skierował do kontrataku ze wzgórza 142,6 skrajem lasu na południe, by ich całkowicie wyrzucić z lasu.

Na pozostałych odcinkach obrony nic godniejszego uwagi się nie działo. Walki 1. Morskiego Pułku Strzelców ostatecznie przekonały płka Dąbka, że ma przed sobą jakieś nowe, duże siły nieprzyjaciela. Na noc polecił wypadami rozpoznawać je i niepokoić, a ppłka Pruskowskiego zapewnił, że na wypadek włamania się nieprzyjaciela na jego lewym skrzydle, przygotuje kontratak swego odwodu z rejonu Nowego Dworu na północ.

W nocnych wypadach kompanie 1. Morskiego Pułku Strzelców stoczyły poważniejszą walkę na granaty i bagnety w Gowinie, skąd nieprzyjacieli został wyrzucony.

Wypad 1 batalionu Obrony Narodowej z Koleczkowa wszedł głęboko w ugrupowanie nieprzyjaciela, bo aż pod Dobrzewino i Bojan, stoczywszy po drodze walki w Brzozówce, Karczemkach i pod Dobrzewinem. Ten wypad wprowadził duże zamieszanie w pułku Klemma, którego dowództwo mieściło się w dworze Tuchom, a więc w sąsiedztwie Dobrzewina (mjr Zaucha, dowódca 1 batalionu Obrony Narodowej nie wiedział o tym).

Najpoważniej pomyślany był wypad 2 rezerwowego batalionu, specjalnie podwieszionego z Kępy do rejonu Kamienia. Miał on przełamać się przez niemieckie linie na wysokości jeziora Kamień, obejść jezioro od zachodu i południa i po wschodniej jego stronie uderzyć na tyły rozpoznanego batalionu i baterii nieprzyjaciela. Niestety, batalion mający tylko jednego oficera służby stałej (dowódcę), po drodze w mgłę i w nocy zgubił się i na nieprzyjaciela uderzyła tylko będąca przy dowódcy grupa oficerów i żołnierzy, razem 58 ludzi. Zdobyto wprawdzie baterię, kilkunastu Niemców padło, ale wobec słabości sił i jasnego dnia (było już po świcie), dalsza walka groziła zniszczeniem oddziału i grupa się wycofała. Zginął bardzo męzny dowódca batalionu, kpt. Jerzy Wierzbowski.

8 września od świtu nieprzyjacieli ponownie z całą furją uderzył na 1. Morski Pułk Strzelców. Przynajmniej 3 lub 4 dywizjony artylerii wsparcia, działa piechoty i niezliczone moździerzki były bez przerwy przede wszystkim we wzgórzu 142,6 oraz las na północ od Sopieszyna.



Równocześnie lotnictwo bombardowało i zrzucało ulotki nawołujące do poddania się. Wzgórze 142,6 i skraj lasu dosłownie kotłowały się i drżały w posadach. Wydawało się nieprawdopodobne, by ktokolwiek mógł tam pozostać żywy. Nie było przecież ani centymetra betonu. A jednak dwie kompanie piechoty wytrzymały ataki 2 pułków piechoty wspieranych tak potężnym ogniem.

Ale nieprzyjaciel wlał się do lasu w nie bronioną lukę na wschód od Sopieszyna, przez co obronie Wejherowa zagroził ze skrzydła i od tyłu. W celu pogłębienia obrony na tym kierunku ppłk Pruszkowski skierował swój odwód (5 i 6 kompanie) w rejon polany Leśniczówki Biała. Równocześnie płk Dąbek na godz. 17 zapowiedział kontratak swego odwodu.

W oczekiwaniu kontrataku ppłk Pruszkowski uporczywie, do ostatnich granic wytrzymałości bronił wzgórze 142,6 (1 komp.), a 4 i 5 kompanią walczył wręcz w lesie Leśniczówki Biała. Nieprzyjaciel coraz to większymi siłami wlewał się do lasów, zagrażając również 4 batalionowi Obrony Narodowej walczącemu na linii Szemud—Kamień. Gdy do godz. około 18 oczekiwanej odsieczy nie było widać, ppłk Pruszkowski zdecydował się wycofać na drugą linię obronną. Nie z jego więc winy wycofanie nastąpiło zbyt późno i pułk w Gniewowie na swoich stanowiskach zastał już nieprzyjaciela. W natychmiastowym ataku nieprzyjacieli z Gniewowa został wyrzucony, ale obsadzenie linii obronnej w powiązaniu z sąsiadami na południe nie było już możliwe. Około północy uzyskawszy połączenie z dowództwem Lądowej Obrony Wybrzeża, pułk od szefa sztabu otrzymał rozkaz przejść do Redy i tam się bronić.

Do kontrataku płk Dąbek przeznaczył 3 rezerwowy batalion oraz zorganizowane w międzyczasie: batalion marynarzy pod dowództwem kmdra ppor. Zygmunta Horyda i 9 kompanię 3 batalionu Obrony Narodowej, już uzbrojoną. Do ataku poszedł, niestety, tylko 3 rezerwowy batalion, i to z opóźnieniem z powodu bezustannego lotniczego rozpoznania nieprzyjaciela. Z Nowego Dworu batalion wyruszył dopiero o godz. 18 i poszedł szosą na północ, wprost na Wejherowo.

W chwili gdy 3 rezerwowy batalion ruszał na Wejherowo, płk Dąbek wraz ze mną był osobiście w Nowym Dworze. Widzieliśmy, jak batalion zagłębił się w las, a wkrótce potem ukazały się na Puckiej Górze liczne niemieckie tyraliery, które maszerując na wschód, odcięły mu drogę odwrotu. Uważaliśmy batalion za stracony. Ten jednak, nie wiedząc, że jest pośród nieprzyjaciela, maszerował rażno na północ, po drodze rozbił niemiecki batalion, zdobył dużą ilość broni i sprzętu. Nie zastawszy w Wejherowie nikogo, odmaszerował do Redy, skąd został skierowany do Rumii, na odpoczynek. W Rumii stanął o świcie dnia 9 września.



W międzyczasie inne niemieckie oddziały zaatakowały Nowy Dwór i zajęły Bieszkowice. Płk Dąbek z dwoma oficerami i kilku żołnierzami znalazł się w matni. Zdołaliśmy jednak przedrzeć się w samochodzie opancerzonym. Wyrwawszy się z kotła płk Dąbek natychmiast wycofał 4 batalion Obrony Narodowej na linię Reszek licząc, że 1. Morski Pułk Strzelców zajmie stanowiska w Gniewowie i Zbychowie. O tym, że szef sztabu skierował ten pułk do Redy, dowiedział się dopiero dnia 10 września rano.

Rozkaz obrony Redy był jakimś tragicznym nieporozumieniem. Dnia 9 września przed południem nieprzyjaciel wprawdzie poniósł tam bardzo poważne straty — około 200 rannych i zabitych. (Nie spodziewając się oporu w Redzie, maszerując w szyku zwartym nadział się na zorganizowany ogień ciężkich karabinów maszynowych). Gdy stwierdził, że miejscowość jest broniona, w ciągu reszty dnia i w nocy masakrował Redę skoncentrowanym ogniem artylerii ze wszystkich stron. 1. Morski Pułk Strzelców w Redzie przeżył jedną wielką gehennę. Cała miejscowość płonąła, ranni ginęli w palących się domach. Łączność nie tylko na zewnątrz, ale i z pododdziałami wewnątrz wsi została zerwana. Wyczerpawszy amunicję i nie widząc możliwości dalszej obrony, ppłk Pruszkowski przed świtem dn. 10 września zaczął cofać się wprost przez błota na Kępę Oksywską. Cięższy sprzęt i ciężko ranni pozostali we wsi. Nie było sposobu ich wyewakuować.

W walkach w Wejherowie i Redzie 1. Morski Pułk Strzelców poniósł niezwykle ciężkie straty: 10 oficerów i około 500 żołnierzy zabitych i zaginionych oraz 308 rannych. Stanowi to 45% stanu początkowego. Po takich stratach oddział powinien być wycofany dla odpoczynku i reorganizacji. Jednak ten bohaterski pułk nie zaznał odpoczynku. Bez wytchnienia walczył do ostatniej chwili. Płk Dąbek ogromnie się ucieszył z odnalezienia się pułku. Był przekonany, że w dniu 9 września pułk został otoczony gdzieś w lasach Gniewowa i rozbity, gdyż szef sztabu nic mu nie meldował, że kazał pułkowi bronić Redy.

Gdy 9 września 1. Morski Pułk Strzelców walczył w Redzie, trudne chwile przeżywał również 4 batalion Obrony Narodowej w Reszkach, które nieprzyjaciel zasypywał lawiną ognia. Podobna sytuacja była również na prawym skrzydle 1 batalionu Obrony Narodowej w rejonie Koleczkowa. Reszki padły około godz. 13; 4 batalion wycofał się na drogę Koleczkowo—Zagórze, 1 batalion w ciężkich walkach utrzymał stanowiska.

Po wycofaniu się 1. Morskiego Pułku Strzelców z Redy, a 4 batalionu



Obrony Narodowej z Reszek, nieprzyjaciel opanował wschodnie skraje lasów między Redą a Zagórzem, zagrażając Rumii i Zagórzowi. Utrata tych miejscowości zmusiłaby do wycofania wszystkich sił na Kępę Oksywską. Do obrony zagrożonego kierunku ochotniczo zgłosił się ppłk dypl. Sołdkowski. Płk. Dąbek przyjął jego propozycję i podporządkował mu 3 rezerwowy batalion, batalion marynarzy, pociąg opancerzony „Smok Kaszubski”, oddziały policji i wszelkie inne drobne oddziały znajdujące się w rejonie Rumia-Zagórze. Równocześnie wydał zarządzenia, mające na celu wzmocnienie obrony Kępy Oksywskiej oraz osłonę przewidywanego wycofania się na Kępę.

Ppłk dypl. Sołdkowski, oficer do szaleństwa odważny, żelazną ręką ujął podporządkowane mu oddziały, uładził odcinek i o godz. 7 dn. 10 września przeszedł do ataku na Białą Rzekę i Redę. Atak prowadzony wzdłuż szosy i doliną, pod ogniem z górujących skrajów lasu, załamał się z dużymi stratami.

Atakując Zagórze nieprzyjaciel równocześnie przejawiał bardzo silną tendencję przenikania doliną w kierunku Kępy. Około godz. 11 dnia 11 września przynajmniej trzy jego bataliony wyszły z Białej Rzeki do ataku wprost na Kazimierz i las na południe od tej miejscowości (szkic nr 3). Atak zatrzymano dalekim ogniem ciężkich karabinów maszynowych z północnej części Rumii. W odpowiedzi Niemcy jednym batalionem zaatakowali wieś i około godz. 13 ją zdobyli. Broniący się tu ppor. Lekki ze swym plutonem został odrzucony do południowej części wsi. Około godz. 14 Niemcy rozpoczęli skoncentrowany ogień artyleryjski na Kazimierz, ale ich ataki zostały odparte.

W dalszym ciągu dnia 11 i 12 września trwały b. zacięte i krwawe walki o Rumie i Zagórze. Niemieckie ataki i polskie kontrataki następowały po sobie raz za razem. Szczególnie ciężkie walki toczyły się o tzw. Redutę, wzgórze w widłach dróg z Zagórze na Redę i na Szmeltę. Reduta kilkakrotnie przechodziła z rąk do rąk.

Położenie w Rumii i Zagórzowi zostało opanowane, ale dnia 10. 9. powstała nowa niebezpieczna luka w lasach na południe od Zagórze. Był tam wprawdzie 4 batalion Obrony Narodowej, lecz nie miał on powiązania ani z Zagórzem, ani z 1 batalionem Obrony Narodowej w rejonie Koleczkowa. Luki tę tylko częściowo wypełniał szwadron Krakusów, patrolując i rozpoznając na północ i południe od 4 batalionu. Nieprzyjaciel tę okoliczność wykorzystał i około godz. 16 dn. 10. 9. zaatakował w kierunku na Łężyce. Opanował zachodnie skraje polany i wyszedł głęboko na skrzydło 1 batalionu. Batalion ten o godz. 18 musiał wycofać się na II linię obronną (Rogalewo—Głodowo), łącząc już bardziej bezpośrednio



do 1 kompanii 4 batalionu w Łężycach. Reszta 4 batalionu ciągle jeszcze tkwiła na stanowiskach na wysokości szosy Koleczkowo—Szmelta. Rano dnia 11 września nieprzyjaciel kontynuował atak na Łężyce i odrzucił 1 kompanię 4 batalionu do lasu Chyłońskie Pustki. Tylko dzięki bohaterskiej postawie batalionowego plutonu kolarzy (ppor. Bednarski), który samotnie do godz. 18 bronił kierunku Łężyce—Zagórze na skraju lasu na północ od Łężyc, gros batalionu zdołało się wycofać. W dniu 12 września Niemcy w tym rejonie nie wykazywali poważniejszej działalności.

Na podstawie meldunków z dn. 11 września oraz zdobytych rozkazów niemieckich płk Dąbek doszedł do przekonania, że w dążeniu do jak najszybszego dostania się na Kępę nieprzyjaciel głównymi siłami zaangażował się w dolinie na północ od Zagórze i Rumii. Uspokojony o kierunek Łężyc, postanowił trzema batalionami przeprowadzić w dniu 12. 9. decydujący kontratak. Uderzenie przez dolinę Szmelty lasami równoległe do szosy na Redę miało wyjść o godz. 14. Równocześnie jeden batalion miał wykonać wiążący atak z Kępy na Rumie. Zadaniem kontrataku było w pierwszej kolejności odrzucić nieprzyjaciela z lasu Zagórze—Reda, zdeorganizować jego tyły i artylerię oraz odciąć te jego siły, które znalazły się w dolinie Rumii, a w drugiej — przewidywane było uderzenie w celu zniszczenia sił w dolinie.

Do głównego uderzenia przeznaczono 1 rezerwowy batalion bez kompanii, 1 batalion Obrony Narodowej bez kompanii oraz 4 batalion Obrony Narodowej. Uderzenie pomocnicze, mające na celu uniemożliwić nieprzyjacielowi swobodne odejście z Rumii i doliny, przeprowadzić miał zreorganizowany 5 batalion Obrony Narodowej (jedna kompania zebrana z właściwego 5 batalionu oraz jedna — zorganizowana z marynarzy).

Płk Dąbek miał osobiście dowodzić atakiem. W ostatniej jednak chwili zmienił decyzję i dowództwo powierzył ppłkownikowi dypl. Sołdkowskiemu. Okazało się to fatalnym pociągnięciem, gdyż ppłk Sołdkowski nie wykonał ściśle rozkazu i użył batalionów według swego uznania. Wydawszy rozkazy, przestał interesować się atakiem. Przebieg ataku:

1. 4 bat. Obrony Narodowej o g. 14 uderzył z Janowa na północną część Rumii koncentrycznie wraz z 5 batalionem z Kępy. Części obu batalionów doszły do rejonu kościoła w Rumii, ale wobec silnej przewagi wroga z dużymi stratami się wycofały. 5 batalion Obrony Narodowej przestał istnieć jako jednostka bojowa.

2. 1 rezerwowy batalion o godz. 14 rozpoznawszy w rejonie leśniczówki Stara Piła nie ubezpieczoną kompanię nieprzyjaciela, nagłym atakiem rozbił ją, zabijając około 50 Niemców. Słyszac na kierunku Zagórze silną



walkę dowódca batalionu uważał, że to atakuje batalion sąsiedni, sam więc natychmiast uderzył na Leśniczówkę Zagórze, gdzie zabrał cały tabor niemieckiego batalionu. Ciągłe w przekonaniu, że sąsiedni batalion idzie lasem na prawo od niego, śmiało atakuje dalej na północ i . . . w lesie ze wszystkich stron otoczony, został rozbity. Było dużo zabitych (również dzielny dowódca, kpt. Chwalimir Pochwałowski), wielu dostało się do niewoli. Ocalały tylko niewielkie grupki żołnierzy oraz 1 kompania i kompania ciężkich karabinów maszynowych, które w tej walce batalionu nie brały udziału.

3. 1 batalion Obrony Narodowej na postawy wyjściowe miał być podwieziony autobusami, ale w ostatniej chwili otrzymał rozkaz maszerować pieszo. Na skutek tego spóźnił się i do ataku ruszył dopiero o g. 18 razem z częścią 3 rezerwowego batalionu. Atak odniósł zupełny sukces: nieprzyjaciel uciekł, pozostawiając liczną broń. 1 batalion doszedł aż pod Redę (godz. 24). Również sprzed Zagórze i Rumii Niemcy się wycofali.

W czasie gdy płk Dąbek przygotowywał kontratak z Zagórze, nieprzyjaciel też przypuścił zdecydowany atak na Kępę Oksywską. Jego atak szedł w dwu kierunkach: słabszy z północy wzdłuż morza oraz b. silny na wieś i las Kazimierz. Atak z kierunku północnego (Rewa, Mechelinki, Mosty) zupełnie nie był spodziewany. Kierunku tego „bronili” nowo organizowany batalion Obrony Narodowej, który w dniu 12 września posiadał zaledwie około 150 uzbrojonych strzelców. Garstka ta zdołała jednak odrzucić silnego nieprzyjaciela (batalion SS hr. Rittberga) ze wzgórz na północ od Kosakowa, na błota. Około południa nowe siły (batalion z pułku v. Bothmera, przerzuconego do rejonu Mrzezino-Osłonino) wzdłuż morza zaatakowały Rewę, a później Mosty. Mjr. Piotrowiak (dowódca batalionu) na czele 40 własnych żołnierzy i 60 marynarzy pod dowództwem kmdra ppor. Horyda uderzył na Mosty i odebrał je, kosztem b. dużych strat (zginął bohaterski kmdr ppor. Zygmunt Horyd). Tu położenie jeszcze raz zostało chwilowo opanowane. Ale niemieckie siły stale narastały. Sytuacja z każdą godziną była coraz groźniejsza.

Na odcinku Kazimierza, którego obronę znowu przejął 1. Morski Pułk Strzelców (po reorganizacji mający już tylko 4 kompanie), o godz. 5 rozpoczęło się piekło. Nie mniej aniżeli 4 dywizjony artylerii i liczne moździerze oraz lotnictwo na zmianę, bez przerwy bombardowały odcinek do godz. 14. Straty w ludziach znowu były olbrzymie. Nie zabezpieczone okopy rozsypywały się, jak zamki z piasku. Pierwszy atak niemieckich batalionów kompanie polskie zdołały jeszcze odeprzeć. O godz. 15 nastąpiła nowa koncentracja ognia i znowu 2 bataliony ruszyły do ataku na Ka-



zimierz. Tego ataku broniąca się tu 3 kompania nie była już w stanie odeprzeć, jej zdziesiątkowane strzepy wycofały się do Leśniczówki Dębowa Góra.

Walki o odebranie Kazimierza trwały do późnego zmroku. Ppłk Pruszkowski nie posiadał odwodu. Do kontrataków kilkakrotnie wysyłał różne doraźnie zebrane oddziały. Te nie skoordynowane i słabe ataki nie były w stanie wyrzucić z lasu silnych już Niemców, którzy o godz. 17 do Kazimierza wchodzili w kolumnach marszowych. Do lasu wtoczyły się 3 niemieckie bataliony.

Na skutek rozwoju położenia na Kępie Oksywskiej, nie czekając na wynik kontrataku z rejonu Zagórza, płk Dąbek około godz. 17 wydał rozkaz wycofania wszystkich sił na Kępę. Odwrót rozpoczęto około godz. 18. Najpóźniej otrzymały rozkaz i najpóźniej wycofały się oddziały z rejonu Rumia-Zagórze. Mjr Jabłonowski (od dn. 9 września d-ca 3 rezerwowego batalionu) około godz. 22, stwierdziwszy brak przed sobą nieprzyjaciela, bez powodzenia błagał płk. Dąbka, aby cofnął decyzję odwrotu i starał się wykorzystać osiągnięty sukces.

Płk Dąbek przez całe 12 dni stale był na nogach, był więc straszliwie przemęczony. Decyzja odwrotu go dobiła. Ze zmęczenia był prawie nieprzytomny, i to częściowo jest przyczyną, że 2. Morski Pułk Strzelców na Kępie został użyty inaczej, aniżeli ustalał plan obrony i wymagała rzeczywistość. Nieprzyjaciel swój główny wysiłek na Kępie skoncentrował na kierunku Kazimierz-Dębogórze i tu przede wszystkim konieczne było wzmocnienie obrony. W przewidywaniu takiego właśnie rozwoju wypadków 2. Morski Pułk Strzelców miał się wycofać do Suchego Dworu i tak rozpoczął się wycofywać. Pod wpływem mjra dypl. Szerwińskiego (szefa sztabu po odejściu ppłka dypl. Sołdkowskiego do Rumii) płk Dąbek zgodził się na skierowanie tego pułku do Babiego Dołu, w celu obrony północnego odcinka Mosty—Mechelinki. Równocześnie 1 batalion Obrony Narodowej skierowano do Kosakowa. W ten sposób najsilniejsze i wypróbowane w bojach jednostki zostały zaangażowane na odcinku stosunkowo biernym. Przeciwno głównym siłom niemieckim pozostawiono znowu słaby już, bo niesamowicie wykrwawiony 1. Morski Pułk Strzelców, ledwo co sklecony 3 batalion Obrony Narodowej oraz niezdolne do walki resztki 5 batalionu Obrony Narodowej. Później podesłano tu również część batalionu kpt. Wysockiego.

#### D. Walki na Kępie Oksywskiej 13—19. 9.

(Szkiec nr 3)

Walki w pierwszym dniu po wycofaniu się na Kępę w większości wypadków odbywały się z inicjatywy poszczególnych dowódców oddziałów.



Dowództwo Lądowej Obrony Wybrzeża w dn. 13 września było zdezorganizowane: płk Dąbek z szefem sztabu był na Okywiu, ja (kontuzjowany) z kancelarią — w Babim Dole. Na skutek zmian w pierwotnym planie obrony oddziały po wycofaniu były w dużym stopniu przemieszane, związki organizacyjne często porozrywane. Ogólne położenie w dn. 13. 9. rano przedstawiało się następująco:

a) 2. Morski Pułk Strzelców w rejonie Babiego Dołu posiadał 6 kompanii: 4 własne (3, 4, 5 i 6), 1 komp. 1 rezerwowego batalionu i 3 komp. 1 batalionu Obrony Narodowej. Poza tym był tam szereg drobnych oddziałów, jak część Kompanii Reflektorów, marynarze, ochotnicy.

Dowódcy 2. Morskiego Pułku Strzelców podporządkowana była również obsada Kosakowo, którą stanowił 1 bat. Obrony Narodowej bez komp. oraz 2 komp. 2. Morskiego Pułku Strzelców — razem 3 kompanie.

b) W rejonie Dębogórze i Suchego Dworu był 1. Morski Pułk Strzelców, posiadający 3 własne, liczebnie słabe kompanie (po drugiej już reorganizacji), kompanię strzelecką i kompanię cmk 1 batalionu 2. Morskiego Pułku Strzelców (kpt. Wysocki) oraz 3 batalion Obrony Narodowej przedstawiający razem siłę około 180 żołnierzy.

c) Odcinka 14,4 (naprzeciw Rumii) bronił 2 rezerwowy batalion z podporządkowaną sobie jedną (9) kompanią 3 batalionu Obrony Narodowej — razem 4 kompanie.

d) Na odcinku Dobki — Las Szwaby stał 3 rezerwowy batalion z częścią Kompanii Reflektorów i spieszonym szwadronem Krakusów.

e) Lasu Szwaby i Kolonii Obłuże broniły kompanie saperów i obsługi 3 i 4 baterii przeciwlotniczych. Dalej na wschód stanowiska nad kanałem obsadzały luźne grupki marynarzy, strzelców oraz ochotnicy.

Rano dnia 13 września ppłk Szpunar trzema kompaniami uderzył z Babiego Dołu na północ w celu odebrania Mechelinek i Mostów. Atak miał zupełne powodzenie, wzięto jeńców. Walki o Mechelinki i Mosty ze zmiennym szczęściem trwały jeszcze w ciągu 14 i 15 września. Jednak dnia 16 września, na skutek rozszerzenia przez Niemców wyłomu na północ od Kosakowa, 2. Morski Pułk Strzelców musiał być bez walki cofnięty na wysokość Pierwoszyzna. Już do końca walk nieprzyjaciel tego odcinka obrony nie atakował, prowadził tylko normalne bombardowanie artyleryjskie i lotnicze.

1. Morski Pułk Strzelców, otrzymawszy wzmocnienie w postaci wspomnianej już części batalionu kpt. Wysockiego, od świtu dn. 13. 9. całością sił również przeszedł do ataku z zadaniem wyrzucenia Niemców z cypla Kazimierz. Podobnie jak to było 7 i 8 września pod Wejherowem, nieprzyjaciel skoncentrował tu całą potęgę swego ognia. Atak szedł więc b.



ciężko, chociaż początkowo miał powodzenie. Na wzgórzu 72,9 (północny zachód od Dębogórza), wziętym we dwa ognie: z Dębogórza i od tyłu z lasu, Niemcy ponieśli b. duże straty i zostali odrzuceni. 2 i 3 kompanie atakujące lasem wyszły nawet na północne skraje lasów na wschód od Kazimierza. Ale liczyły one już zaledwie po 40—50 strzelców. Do oczyszczenia lasu z nieprzyjaciela potrzebne były znacznie większe siły. Tu dopiero w pełni zaczął mścić się błąd, jakim był brak 2. Morskiego Pułku Strzelców na tym kierunku.

Gwałtowne walki o Dębogórze i Leśniczówkę Dębowa Góra trwały do dn. 15. 9. włącznie. Polegały one na stałych, nieraz dwukrotnie w ciągu dnia powtarzanych atakach pułku; po każdym ataku pułk reorganizował swoje kompanie, których liczebność i ilość stale malała. Prócz dwóch kompanii ochotniczych (por. Raucha i kosynierów ppor. Kąkolewskiego) w ciągu całego okresu walk pułk nie otrzymał żadnego wzmocnienia ani uzupełnienia.

Na godz. 2,30 dn. 15. 9. płk Dąbek zarządził koncentryczny atak na las Leśniczówki Dębowa Góra: (a) batalionem por. Sozańskiego sformowanym z różnych maruderów — z rejonu Kosakowa na zachód, (b) 1. Morskim Pułkiem Strzelców z ochotnikami z Suchego Dworu — lasem na północ. Jego skrzydło ubezpieczał 2 rezerwowy batalion.

Ppłk Pruszkowski uderzył o wyznaczonej godzinie. Kompania ppor. Skowrona rozbiła nieprzyjaciela broniącego wzgórza 72,9, wpadła do lasu na północ, gdzie z kolei rozbiła Niemców biwakujących pod namiotami. Niestety, atak por. Sozańskiego z przyczyn nie wyjaśnionych ruszył dopiero o godz. 6. Nieprzyjaciel wprowadził do walki odwody grożąc odcięciem i zniszczeniem 1. Morskiego Pułku Strzelców w lesie. Kompanie musiały się wycofać.

Gdy płk Dąbkowi zameldowano, że por. Sozański uderzy o godz. 6, natychmiast rozkazał, by 1. Morski Pułk Strzelców jeszcze raz powtórzył swój atak. Ledwie trzymające się na nogach kompanie, które dopiero co powróciły z poprzedniego ataku, usłuchały rozkazu. Pod Dębogórze zostały podwiezione samochodami. Znowu rozgorzały walki o wieś, którą zdobyto. Kompania ochotnicza por. Raucha zapędziła się nawet 300—400 m na północ od wsi. Ale uderzenie por. Sozańskiego, do którego mjr Zaucha samorzutnie dołączył swoją 1 kompanię, prowadzone nie dość energicznie, załamało się. Sam 1. Morski Pułk Strzelców nie miał już siły atakować dalej. Płk Dąbek, osobiście obserwujący przebieg ataku, widział, jak straszliwie żołnierze tego pułku są przemęczeni. Kazał przerwać atak i dla wypoczynku wycofał pułk w rejon strzelnicy Obłuże. Na odcinku



pozostał tylko 3 batalion Obrony Narodowej na wzgórzu 66 na północ od Suchego Dworu oraz część ochotników w S. Dworze.

Nieprzyjaciel, powstrzymawszy ataki polskie, około godz. 18 sam przeszedł do lokalnego, ale silnego ataku na 2 kompanię 1 batalionu Obrony Narodowej. Przy silnym wsparciu artylerii i lotnictwa rozbił kompanie i opanował wzgórze 40,2 (na północ od Kosakowa). Dalszy jego atak powstrzymała 1 kompania tegoż batalionu.

Mimo że dotychczasowe ataki nie przyniosły pożądanego sukcesu, ale przeciwnie, nieprzyjaciel zdobywszy wzgórze 40,2 mocniej usadowił się na Kępie, płk Dąbek nie zrezygnował z usiłowań wyrzucenia go z Kępy. Batalion por. Sozańskiego podporządkował mjr.owi Zausze i na godz. 22 zarządził nowy atak: (a) mjr. Zaucha uderzy z Kosakowa początkowo drogą polną na północ do szosy, a następnie północnym skrajem Kępy (wzdłuż szosy) na Kazimierz. Z batalionem będzie współdziałać kompania kpt. Pikuły z 4 batalionu Obrony Narodowej, (b) mjr. Szymanowicz (oficer sztabu brygady Obrony Narodowej) otrzymawszy 4 kompanię 2 rezerwowego batalionu i 7 komp. 3 batalionu Obrony Narodowej — uderzy z 14.4 lasem na północ, również na Kazimierz.

Uderzenie mjr. Zauchy w rejonie wzgórza 33,9 dostało się w ogień nieprzyjaciela z trzech stron. W świetle rakiet kompanie poniosły poważne straty w zabitych i wziętych do niewoli. 1 batalion Obrony Narodowej musiał być wycofany w celu reorganizacji. Na jego miejsce weszła na odcinek 6 komp. 2. Morskiego Pułku Strzelców.

Akcja mjr. Szymanowicza również nie dała żadnych rezultatów.

Dzień 16 września, poza normalnymi nalotami i ogniem artylerii, przeszedł bez specjalnych wydarzeń. Natomiast dn. 17. 9. nieprzyjaciel, który dotychczas raczej się bronił przed polskimi atakami, a równocześnie wzmacniał swe siły i artylerię na Kępie, o g. 15 po silnym czterogodzinnym przygotowaniu artyleryjskim, dwoma batalionami wykonał koncentryczny atak na las 14,4: jednym — czołowo z Rumii, drugim — na skrzydło lasem z Kazimierza. Po krótkiej walce 2 rezerwowy batalion został rozbity i w większości wzięty do niewoli. Wycofało się zaledwie około 15 oficerów i 60 strzelców.

Już przed walką postawa moralna tego batalionu została poważnie zachwiana następującym wydarzeniem: około g. 12 na stanowiska batalionu zgłosiło się 2 niemieckich podoficerów. Oświadczyli oni, że przyszli z własnej inicjatywy, gdyż strasznie im żal Polaków, których tyle niepotrzebnie ginie. Chcą więc wytłumaczyć, że nie ma sensu dalej stawiać oporu. Zgodnie z zasłyszaną rzekomo przez nich rozmową oficerów, powiedzieli.



„Jeśli do g. 14 nie poddacie się, to o tej godzinie na wasze okopy spadnie taki ogień, jakiego jeszcze nie było”. Plk Dąbek rozkazał doprowadzić Niemców do dowództwa, ale po drodze jeden z nich w lesie zdołał uciec.

Po stracie lasu 14,4 i 2 rezerwowego batalionu, położenie obrony wybitnie się pogorszyło. Na najważniejszym kierunku pozostał tylko 3 batalion Obrony Narodowej, liczący około 200 strzelców oraz w Suchym Dworze kilkudziesięciu ochotników, niezdolnych do poważniejszej akcji bojowej. Również prawe skrzydło obrony 3 rezerwowego batalionu w Dobkach zostało całkowicie odsłonięte.

Dla rozpoznania, co się dzieje w powstałej dziurze, plk Dąbek początkowo pchnął swój pluton kolarzy z Babiego Dołu, a o g. 22 również 1. Morski Pułk Strzelców, dając mu zadanie „wyrzucić nieprzyjaciela z lasu 14,4 i na odcinku przywrócić poprzednią sytuację”. Pplk Pruszkowski, mając trzy kompanie po 80—90 strzelców każda, poszedł do Suchego Dworu wprost na przełaj. Po wstępnym rozpoznaniu kompanie ruszyły do lasu o godz. 2 dn. 18. 9. Na północ od 1. Morskiego Pułku Strzelców uderzał również 3 batalion Obrony Narodowej. W lesie kompanie napotkały wielokrotnie przeważającego nieprzyjaciela, odrutowanego i ze swej strony przygotowującego się do ataku. Wywiązała się krwawa walka w świetle rakiet. Kompanie zostały odrzucone.

Powstrzymawszy uderzenie 1. Morskiego Pułku Strzelców, nieprzyjaciel wkrótce sam przeszedł do ogólnego ataku trzema pułkami: jednym (v. Oesterreich) przez Suchy Dwór i lasem na Pogórze, drugim (v. Kröcher) — z Dębogórza na Młyn Kaina, gdzie broniły się resztki 4 batalionu Obrony Narodowej, trzecim (jeden z pułków gdańskich) — z Gdyni na Kolonię Obłuże.

Najszybsze postępy nieprzyjaciel robił na kierunku Młyna Kaina, gdzie bataliony pułku v. Kröchera napotkały słaby opór resztek 4 batalionu Obrony Narodowej dopiero na wysokości szosy Kosakowo-Pogórze. Do g. 11 opór ten pokonały, dalej jednak poza szosę się nie posunęły, gdyż Kosakowo oraz las na zachód od Pogórza były jeszcze w polskim ręku.

Okolo godz. 13 nieprzyjaciel jednym batalionem z Dębogórza, drugim z kierunku północnego zaatakował Kosakowo, którego od rana dn. 17 września znowu bronił zreorganizowany 1 batalion Obrony Narodowej. Ten dzielny batalion nie tylko powstrzymał uderzenie, ale kontratakami odrzucił nieprzyjaciela z powrotem do Dębogórza.

Słabo broniony Suchy Dwór padł około godz. 9,30, skąd dalszy marsz nieprzyjaciela na Pogórze powstrzymały ubezpieczenia 1. Morskiego Pułku Strzelców z północnych skrajów lasów na zachód od Pogórza (wzgórze 83). Resztki 1. Morskiego Pułku Strzelców z wielkim samozaparciem



bronili się w lesie, mając przeciwko sobie 2 świeże niemieckie bataliony. Dochodziło do walki wręcz i na granaty. Około g. 13 pułk, przeskrydlony zarówno od północy, jak i od południa, (w Dobkach nieprzyjacieli rozbił 1 komp. 3 rezerwowego batalionu i między godz. 9 a 10 przekroczył szosę Pogórze-Chylonia), zaczął się cofać na Pogórze, a następnie na strzelnicę. Pogórze do zmroku b. dzielnie bronił kpt. Pasiewicz z kompanią 3 rezerwowego batalionu oraz por. Spyrłak ze szwadronem Krakusów, obaj przetrzeni tu z lasu Szwaby.

Jeszcze dn. 17 września kpt. Kowrygo otrzymał rozkaz zorganizować nowy batalion z rozbitków i maruderów. Płk Dąbek zamierzał użyć go do nocnego ataku: nagłym uderzeniem przełamać pierścień nieprzyjaciela w rejonie Młyn Kaina i wyjść w rej. Suchego Dworu. Następnie z Suchego Dworu uderzyć (częściowo lasem) na tyły nieprzyjaciela atakującego Pogórze i go rozbić. Spodziewał się, że obrona Obluża wytrzyma niemieckie ataki z Gdyni. Do zmroku dn. 18. 9. Niemcy i tu poczynili postępy: zdołali wyprzeć saperów do północnej części Kolonii Obluże, a przeciwlotników — do ul. Bosmańskiej. Podeszli pod domy Pagedu (przy szosie Stare Obluże—Oksywie) oraz na kierunku koszar opanowali wzgórze 63,2. Trzeba więc było naprzód tutaj opanować sytuację, tzn. odrzucić nieprzyjaciela na stanowiska wyjściowe. Taki właśnie rozkaz otrzymał ppłk Brodowski. Płk Dąbek w tym celu przydzielił mu dwie kompanie: 3 komp. 1 batalionu Obrony Narodowej oraz kompanię por. Spiegolskiego z 1. Morskiego Pułku Strzelców.

Płk Brodowski z rej. Strzelnicy ruszył o g. 16 dn. 18. 9; 3 kompania, do której po drodze dołączył broniący się w Kolonii Obluże kpt. Zasztowt z około 40 saperami, zdołała odrzucić nieprzyjaciela na wysokość toru kolejowego. Atakujący bardziej w lewo (na wschód) por. Spiegolski doszedł do rozwidlenia szos przy składach Pagedu (na zachód od wzgórza 63,2) mając przy sobie zaledwie 15 strzelców. Tu został ranny ppłk Brodowski. Atak utknął. Odebrać wzgórze 63,2 było ponad siły.

Kpt. Kowrygo atak w nocy z 18 na 19 września powtarzał dwukrotnie. Bez należytego rozpoznania i bez odpowiedniego wsparcia nawet broni maszynowej, nie mówiąc już o artylerii, uderzenie prowadzone doraźnie skłecnymi kompaniami na b. silnego nieprzyjaciela, nie mogło mieć powodzenia, przyniosło natomiast b. duże straty.

Dnia 19 września wszyscy bez wyjątku zdawaliśmy sobie sprawę, że nadeszły ostatnie godziny obrony. Płk Dąbek postanowił bronić się do słownie do ostateczności. Rano tego dnia położenie było następujące:



1. Na północy od Pierwoszyńskich Pustek do morza bez zmian broniły się 4 i 5 kompania 2. Morskiego Pułku Strzelców.

2. Wzdłuż drogi z Pierwoszyńskich Pustek na południe do drogi na Stefanowo stanął 1 batalion Obrony Narodowej. Na skutek utraty Młyna Kaina batalion musiał być wycofany z Kosakowa bez naporu nieprzyjaciela.

3 Dalej na południe, w kierunku na Strzelnicę Obłuże, zajął stanowiska batalion kpt. Kowrygi.

4. Strzelnicy bronił 1. Morski Pułk Strzelców (około 200 żołnierzy), mając na prawym skrzydle 3 kompanię 1 batalionu Obrony Narodowej.

5. Dalej na południowy zachód, mniej więcej w połowie drogi między Pogórzem a Starym Obłużem, bronił się szwadron Krakusów i 3 rezerwowego batalion.

6. W lesie Szwabry była część szwadronu Krakusów i część 127 komp. saperów. W Starym Obłużu i w Kolonii Obłuże bronił się ppłk dypl. Sołdkowski z nielicznymi saperami, marynarzami i ochotnikami.

7. Część 1. Morskiego Dywizjonu Artylerii Przeciwlotniczej tkwiła w domach Pagedu, część — przy ul. Bosmańskiej. Na wzgórzach w okolicy Radia stały luźne grupy marynarzy, a wokół koszar i we wsi Oksywie — przeważnie ochotnicy.

8. Płk Dąbek zatrzymał 6 komp. 2. Morskiego Pułku Strzelców w swoim obwodzie. Została ona rozbita nawałami ognia z morza na Babi Dół i w walce udziału nie wzięła.

Cała powyższa obrona już nie była powiązana jakimś systemem dowodzenia czy łączności. Oddziały walczyły rozbite na szereg ognisk walki. Nieprzyjaciel artylerią lądową, okrętową i lotnictwem sięgał dosłownie wszędzie. Do ataku przystępował kolejno, poczynając od Obłuża i kolejno likwidował poszczególne gniazda oporu.

Do dolnej części Kolonii Obłuże silne patrole gdańskiego pułku weszły już o godz. 6 i po zaciętej walce, w której i saperzy, i nieprzyjaciel ponieśli duże straty, opanował miejscowość. Z Kolonii Obłuże i domów Pagedu część oddziałów nieprzyjacielskich poszła w kierunku morza, do którego dotarła bez oporu (na północ od Oksywia), część zaś — na las Szwabry i Stare Obłuże, w którego obronie poległ męźny ppłk dypl. Sołdkowski.

Stanowiska 3 rezerwowego batalionu i Krakusów nieprzyjaciel zaatakował około g. 8. Lewe skrzydło obrony zostało zlikwidowane około g. 10, a Krakusi z częścią 3 rez. batalionu (kpt. Posiewicz) bronili się jeszcze do godz. 13.30.

Około godz. 13 nieprzyjaciel przeszedł do ataku na całej pozostałej szerokości obrony, atakując równocześnie od czoła i od tyłu (od morza).



Poszczególne ogniska obrony wygasły: na strzelnicy między g. 14 a 14.30; batalion kpt. Kowrygi — około godz. 14; 1 batalion Obrony Narodowej — około godz. 14.30. Tu nieprzyjaciel początkowo poniósł duże straty, dostawszy się w dobrze leżący boczny ogień jednego z ciężkich karabinów maszynowych.

Kompanie 2 Morskiego Pułku Strzelców, broniące się frontem na północ, nie atakowane od czoła, zlikwidowane zostały około godz. 16.30. Również około godz. 16.30 padły koszary i wieś Oksywie. Tu nieprzyjaciel musiał kolejno zdobywać Radio, Stocznię, Szpital Marynarki Wojennej, garaże i wreszcie same koszary.

Gdy było już zupełnie jasne, że zbliżają się ostatnie chwile obrony, płk Dąbek połączył się na kablu podwodnym z admirałem Unrugiem na Helu. Zameldował mu, że wyczerpał wszystkie możliwości i że koniec nastąpi wkrótce. Podał straty, jakie obrona poniosła (92 oficerów zabitych, 15 zaginionych, 1.750 szeregowych zabitych, około 400 zaginionych, 2.230 rannych, w tym 86 oficerów)<sup>9</sup>. Wymienił dowódców i oddziały, które się wyróżniły w walce i zasłużyły na odznaczenia<sup>10</sup>, jak i tych, w stosunku do których powinny być przeprowadzone dochodzenia za tchórzostwo lub niewykonanie rozkazów. Skończywszy rozmowę zwrócił się do swego sztabu i powiedział:

„skończyła się nasza rola jako dowódców. Jesteśmy jednak nadal żołnierzami i obowiązek swój wypełnimy do końca. Będziemy walczyć jako ostatni oddział Lądowej Obrony Wybrzeża. Bierzcie karabiny i chodźcie za mną“.

Razem zebrali się nas około 15 oficerów<sup>11</sup> i 6 strzelców i wyszliśmy z pułkownikiem na północny, zalesiony stok Babiego Dołu, tuż ponad budynkiem dowództwa. Broniliśmy się jeszcze do godz. 17.30, atakowani z głębi jaru, wzdłuż zbocza od strony morza oraz z północy, od strony Stefanowa. W pewnej chwili, gdy natężenie ognia niemieckich moździerzy wyraźnie wzrosło, pułkownik wezwał do siebie ppłka Szpunara, przekazał mu swoje ostatnie słowa dla żony („żonie mojej powiedz, że w tych ostatnich chwilach myślałem o niej i że przeproszam ją za wszystko, co mogłem jej złego wyrządzić”) i rozkazał, by w wypadku jego (płka Dąbka)

<sup>9</sup> Wg kmdra ppor. Staniewicza.

<sup>10</sup> Wśród wyróżnionych na pierwszym miejscu znaleźli się: ppłk Kazimierz Pruszkowski, ppłk Ignacy Szpunar, mjr Stanisław Zaucha, mjr Aleksander Jabłonowski, śp. kmdr ppor. Zygmunt Horyd, kmdr ppor. Stanisław Jabłoński i inni.

<sup>11</sup> Oto nazwiska, które zapamiętałem: płk Stanisław Dąbek, ppłk Ignacy Szpunar, mjr dypl. Józef Szerwiński, mjr Aleksander Jabłonowski, mjr Adolf Dzierżyński, kpt. dypl. Wacław Tym, kpt. Antoni Kawrygo, kpt. Wiesław Szarras, kpt. Fabicki, kpt. Stanisław Spyriak, kpt. Laudowicz, por. Zygmunt Pernak, ppor. Kazimierz Górski, ppor. Wiesław Michalik.



śmierci zaprzestał dalszej walki. W chwilę po tej rozmowie płk Dąbek strzałem z pistoletu w usta zakończył życie.

Po ustaniu walki pochowaliśmy pułkownika owiniętego w płaszcz żołnierski i prześcieradło, na trawniku ogrodu szpitalnego. Przy tej smutnej uroczystości asystowało około 30 polskich i 4 niemieckich oficerów.

### III. CZY LĄDOWA OBRONA WYBRZEŻA WYKONAŁA POSTAWIONE JEJ ZADANIA?

Gen. Bortnowski, zapytany w czasie drugiej inspekcji Wybrzeża, jak długo jego zdaniem Lądowa Obrona Wybrzeża powinna stawiać Niemcom opór, odpowiedział, że 1—3 dni na przedpolu Kępy Oksywskiej oraz około tygodnia na Kępie.

„— A co będzie, jeśli w tym czasie nie uzyskamy żadnej pomocy?” — zapytał ktoś jeszcze. „Wówczas — odpowiedział generał z humorem — pozostanie po was sława. Powiększycie grono bohaterów narodowych spod Grunwaldu i Samo Sierry”.

Obrona Wybrzeża Morskiego jest bodaj że jedynym fragmentem wojny 1939 r., gdzie walki przebiegały niemal ściśle według przewidywań i gdzie postawione zadania zostały wykonane w zupełności. Na głębokości za ledwie 25—30 km od granicy do morza walczone w ciągu 19 dni w zapamiętałym uporze z ogromną przewagą nieprzyjaciela, bez należytego (nawet na stosunki polskie) uzbrojenia i wyposażenia, bez nadziei na jakąkolwiek pomoc. Nawet wówczas, gdy wszystko już się załamało, nie załamał się dowódca Lądowej Obrony Narodowej, ale ze swym najbliższym otoczeniem walczył dalej, jako ostatni żołnierz Wybrzeża. Tak! Lądowa Obrona Wybrzeża ma prawo powiedzieć, że walczyła dosłownie do ostatniego żołnierza.

Dla zobrazowania wysiłku Lądowej Obrony Wybrzeża porównajmy jeszcze krótko stosunek sił polskich i niemieckich (w nawiasach siły niemieckie): 12 (27—30) batalionów piechoty, 23 (102) działa artylerii lekkiej<sup>12</sup>, 0 (34) działa artylerii ciężkiej<sup>13</sup>, 16 (156—168) moździerzy, 36 (234—252) lekkich granatników, 208 (powyżej 400) ciężkich karabinów maszynowych, 260 (powyżej 800) lekkich i ręcznych karabinów maszynowych, 3 (1.200) pistoletów maszynowych, 20 (120—135) działek przeciwpancernych 37 mm.

Ogółem siły Lądowej Obrony Wybrzeża wynosiły około 15.000 żołnierzy, niemieckie — 30.000 do 33.000.

Jeszcze katastrofally przedstawiał się stosunek poszczególnych broni,

<sup>12</sup> Razem działa artylerii piechoty i artylerii wsparcia.

<sup>13</sup> J. w.



np. 2 plutony Krakusów w porównaniu z 5 pułkiem ułanów, jak pluton kolarzy Lądowej Obrony Wybrzeża (40 cyklistów) przeciwko batalionowi rozpoznawczemu z bronią pancerną, jak zupełny brak lotnictwa ...

Niemcy codziennie zasypywali Wybrzeże większą ilością pocisków od tej, jaką obrona rozporządzała w ciągu całego okresu walk. A już najtragiczniejszy był zupełny brak betonowych umocnień. Jaką wartość przedstawiały betony dla obrony, wykazało Westerplatte. Dlatego też straty Lądowej Obrony Wybrzeża były b. wysokie: 4.500 do 5.000 zabitych i rannych. Stanowi to ponad 30% całego stanu obrony.

Przy tak ogromnej dysproporcji sił i środków niemieckie straty bynajmniej nie były mniejsze. Już w niewoli Niemcy wielokrotnie zapytali polskich oficerów: „Jakąż to nową broń mieliście, że zadawaliście nam tyle strat?”. Nawet sam Hitler, przemawiając dn. 6 października 1939 r. w Reichstagu, uważał za konieczne wspomnieć o walkach na Wybrzeżu:

„Pewna niemiecka dywizja obrony krajowej miała razem z nieznacznymi innymi oddziałami polecenie odeprzeć Polaków na północ korytarza, zająć Gdynię i napierać w kierunku półwyspu Hel. Naprzeciw tej dywizji stały polskie pułki wyborowe, oddziały marynarki, szkoły podchorążych i podoficerów, artyleria marynarki i jazda. Ze spokojną pewnością przystąpiła ta niemiecka dywizja obrony krajowej do wykonania swego zadania, które przeznaczało jej za przeciwnika również liczebnie przeważającego wroga“<sup>14</sup>.

Powyższe słowa, mające usprawiedliwić duże straty niemieckie, a równocześnie mające być pochwałą dla 207 dywizji Landwehry, w rzeczywistości są hołdem złożonym polskiej Lądowej Obronie Wybrzeża.

<sup>14</sup> Podkreślenie moje — W. T.